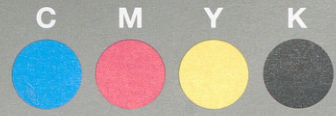
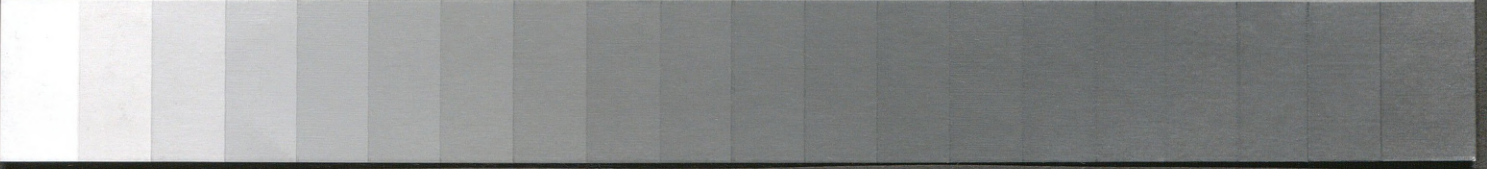


Grey Scale #13



DANES-PICTA.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13

Blue

Cyan

Green

Yellow

Red

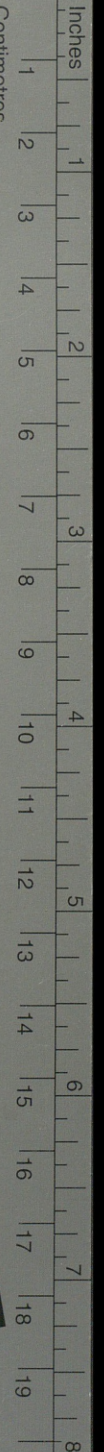
Magenta

White

3/Color

Black

DANES-PICTA.COM





POWSTANIE  
NARODU POLSKIEGO  
PRZECIW MOSKWIE

**w roku 1830 i 1831**

NAPISAL

PIOTR ZBROZEK.

~~~~~  
CAŁY DOCHÓD PRZEZNACZONY NA WSPARCIE  
WETERANÓW z ROKU 1831.  
~~~~~

L. 77.

LWÓW.

NAKŁADEM Dra TOMASZA RAYSKIEGO,  
1830.

93(438)9 : 355. 31(438)

Z I. Związkowej drukarni, Hotel Żorża.



33509/2

Napoleon, największy wojownik, zjawił się w Europie, jak kometa na niebie zjawia się niespodzianie; w którą stronę zwrócił się z wojskiem i podniósł rękę, tam stare, spróchniałe trony w próch się rozsypywały. Wszystkie ludy zaciągały się do wojska Napoleońskiego, bo się spodziewały, że on, niezwykłony, wolnością ich obdarzy.

I naród polski płynął do wojska jego, naród pozbawiony wolności. Poszedł Napoleon na cara z wojskiem. Zapędził się aż do miasta Moskwy. Ale Moskali nie pobił, bo oni wszystko spalili i zniszczyli, a wojsko Napoleona nie znalazło ani pożywienia, ani pomieszkania. Nastąpiła zima, a wojsko wielkiego wodza samo zmarniało, z mrozu i głodu.

Tak upadł cesarz Francuzów, a z nim upadła nadzieja nasza, że nas ten wielki człowiek znowu zjednoczyć potrafi. Napoleona nie ma, ale wojsko po nim pozostało i pozostali królowie, którym on korony włożył na głowę i kraje porozdawał.

Zjechali się do Wiednia cesarze i królowie radzić, co zrobić z tym spadkiem, z tą pozostałością? Między innymi, najważniejszą była sprawa polska. Napoleon był utworzył księstwo Warszawskie, z kawałków ziemi polskiej, odebranych Prusom i Austryi, z stolicą Warszawą. Teraz do księstwa Warszawskiego ściąga się wojsko polskie.

Car Aleksander I. starał się na zjeździe, czyli kongresie monarchów, aby księstwo Warszawskie jemu oddali, lecz inni mocarze nie chcieli mu oddać tej ziemi, bo się obawiali, aby nie stał się bardzo silnym i aby sąsiadom nie szkodził. Mówili bowiem: Napoleon bił nas dlatego, ponieważ miał wielką siłę. Czyż teraz mamy pozwolić, aby powstała inna wielka siła, moskiewska, i przeciw nam się obróciła? Szczególniej obawiał się wzrostu potęgi moskiewskiej cesarz austriacki.

Car zrozumiał także, jak wielkie znaczenie ma dla niego ziemia polska z Warszawą, więc tak długo się upierał, aż wreszcie przyznano mu księstwo Warszawskie, od którego część zachodnią z Poznaniem oderwano i oddano Prusakom. Jednak mocarstwa nie łatwo ustąpiły Polski i położyły warunki, do których car moskiewski stosować się musiał.

Polska miała być pod carem moskiewskim, ale miała zatrzymać własne wojsko, własny skarb, własne szkoły, jednym słowem, miała się rządzić

sama, mieć własne ministerstwo i sejm w Warszawie co dwa lata, a car moskiewski koronować się miał jako król polski.

Polacy nie mogli się bronić, nie mogli się tłumaczyć, bo nikt ich nie zastępował, tylko car oszukiwał wszystkich, mówiąc, iż Polacy sobie tego życzą, aby on nad nimi panował. Teraz musieli przyjąć, co im dawano, musieli przyjąć jarzmo moskiewskie, bo nie było człowieka, któryby powiedział: Nie dajmy się! — i pociągnął za sobą naród. Takiego nie było, ale mocarstwa na zjeździe, czyli na kongresie wiedeńskim miały nadzieję, że taki człowiek się znajdzie, odbierze Polskę i postawi wolną, a Moskale znowu będą małym państwem i nie będą straszyć sąsiadów. Kiedy się taki wielki człowiek znajdzie między Polakami, niech ma wszystko gotowe, i skarb i wojsko; będzie mógł tylko zawołać: Do broni! — a zakryje wojsko moskiewskie polskimi czapkami.

Ten kawałek księstwa Warszawskiego, który na kongresie wiedeńskim oddano Moskwie, nazwano Królestwem polskiem; Polacy nazywają je jednak Królestwem kongresowem, albo Kongresówką, gdyż tylko małą część Polski obejmuje. Oprócz Królestwa polskiego kongresowego, zostawały pod rządem moskiewskim inne ziemie polskie, daleko większe. Była Litwa z stolicą Wilnem, był Wołyń, Podole, Ukraina, ale tym ziemiom konstytucyi nie nadano. Wprawdzie car

Aleksander nieustannie, przy każdej sposobności powtarzał, że prawa Królestwa kongresowego rozciągnie i na te prowincye, lecz tej obietnicy nigdy nie spełnił.

---

Po kongresie car przyjechał do Warszawy. Już przed tem wysłał tam swoich szpiegów, aby po szynkach, po kawiarniach, po cukierniach i wszędzie, gdzie więcej ludzi się zbiera, opowiadali, iż na kongresie chciały nas mocarstwa postronne zgnieść, ale on, car moskiewski, bronił naszej sprawy, on nam konstytucyą wyprosił. A te rzeczy powtarzano tak głośno, a wychwalano cara z jego sprawiedliwości i ludzkości, że wreszcie i najuczciwsi ludzie dali się obalamucić. Więc kiedy Aleksander przyjechał do Warszawy, zewsząd tłumy witały go jako zbawcę. Witali go Polacy, jak króla. Wiersze pisano na jego przyjęcie, na cześć jego układano melodye. A on udawał dobrotliwego króla, mówił grzecznie, ośmielał do siebie, chwycił za serce dobrodusznych. Koronował się jako król polski, koroną Jagiellonów.

Wojsko polskie, najwaleczniejsze na kuli ziemskiej, w stu bitwach ostrzelane, kilkanaście lat spędziło za krajem, służąc Napoleonowi dla zbawienia ojczyzny. Teraz ją widzi, jest król na tronie polskim! Król sprawiedliwy i ludzki. Obie-

cuje do Królestwa polskiego przyłączyć Litwę, Wołyń, Podole i Ukrainę!

Niech żyje król nasz! — wołają szczęśliwi. Rozpoczęły się zabawy i bale w Warszawie. Gdzie się obrócisz muzyka, wesele, tańce.

Opuścił car Warszawę. Na swoim miejscu zostawił swego brata wielkiego księcia Konstantego. Sam wrócił do Petersburga. Odetchnął wolniej. Tam nie potrzebuje udawać dobrego monarchy, tam nad Moskalami rządzi sam, bez prawa. Jego wola, prawem. Chce komu majątek odebrać, odbiera; chce zrobić kogo majątnym, da cudzą własność. Chce swojego zbira wyszczególnić, daje mu order i tytuł i urząd; chce go się pozbyć, posyła na Syberyę, albo każe w więzieniu zadusić. A naród moskiewski pokornie leży u stóp cara i oczu na niego nie śmie podnieść. Takimi zrobić Polaków zapragnął car moskiewski. Z tą myślą nie potrzebuje się dzielić z bratem. Wielki książę Konstanty nie jest nawet tak gładkim, jak car, w obec cudzych, zagranicznych ludzi; jest on prawdziwym Moskałem.

Ci, którzy na niego patrzali, tak go opisują:

„To straszycło studentów i żydów, z którymi miewał sprzeczki, którym kazał głowy golić; ten szpieg niespokojny, bojaźliwy, podsłuchujący szemranie kraju, głośne narzekania

i zmowy; ten kat polskich żołnierzy, którym, za jeden guzik nie w swoim miejscu przszyty, za jedno wykrzywienie buta, za tornister źle przymocowany, za rdzę na bagnecie, odejmował honor, wolność i życie; ten dozorca więzień, szafarz różg i pałek, połowa małpy, połowa człowieka, miał rysy kałmuka — zamiast brwi, szczecinę — nos poddarty w górę i spłaszczony, mowę miał chropowatą i zaksztuszoną. Postawę miał słuszną i zdawała przyjemną, ale kto mu prosto w twarz popatrzał, ujrzał dzikiego Moskala, w ludzkie suknie przebranego.“

Takim był brat carski i namiestnik; on miał rządzić Królestwem kongresowem, a właściwie po myśli cara deptał wszystkie prawa, aby z Polaków zrobić jedną masę, głupią i posłuszną, jak Moskale.

---

Za życia Aleksandra I. zbierał się sejm w Warszawie trzy razy. Pierwszym razem nie uchwalono nic ważnego. Na drugim sejmie żądał car, aby uchwalono takie prawo, któreby usprawiedliwiało wszystkie gwałty, popełnione przez wielkiego księcia i przez Moskali, gospodarujących w Polsce. Dotychczas robił książę Konstanty, co mu się podobało, nie pytając nikogo o prawo. Zniósł wolność druku, zabierał i palić kazał książki, które mu się nie podobały. Zamykał do więzienia, bez sądu

i bez wyroku. Ale takie postępowanie — było jawnem pogwałceniem konstytucyi. Oburzało cały naród. Car był zadowolony z tego, co jego brat robił, choć rozumiał, że to są bezprawia. Dlatego na sejmie wniósł prawo takie, które pozwalało Konstantemu postępować z każdym człowiekiem, jak z piłką. Sam car nie mógł prawa narzucić, bo Polska dostała konstytucyę od kongresu, za wpływem obcych mocarstw; nie mógł więc pogwałcić otwarcie konstytucyi. Lecz myślał, iż sejm jego prawo uchwali.

Kiedy to prawo odczytano sejmowi, zabrał głos poseł Wincenty Niemojewski i powiedział:

Konstytucya jest własnością narodu; król nie ma prawa ani mu jej odebrać, ani nawet zmienić. Straciliśmy już wolność druku; nie mamy wolności osobistej; prawo własności zostało zgwałcone; dzisiaj chcą nam odebrać odpowiedzialność ministrów. Cóż nam więc pozostać z całej konstytucyi? Tylko nazwisko. Zrzecmy się tego nazwiska, aby nie bałamuściło uczciwych ludzi.

Po Niemojewskim inni posłowie przemawiali, a nikt nie pochwalił carskiego prawa. Nastąpiło głosowanie, z którego się okazało, że za carską wolą głosowało tylko trzech posłów, a za odrzuceniem tego prawa głosowało posłów stusiedmnastu.

Kiedy prawo upadło, car był wściekły ze złości. Gdyby w Moskwie kto tak śmiało wystąpił jak Niemojewski, byłby dostał kilkaset pałek i jeżeliby nie zginął z bólu na miejscu, wysłaliby go na Syberią. Ale w Królestwie Polskiem była konstytucya, a osoba posła była nietykalna i na postępowanie cara patrzali sąsiedzi. Postanowił więc Niemojewskiego inaczej ukarać.

Królestwo kongresowe, było podzielone na województwa, w których były władze, wybierane przez obywateli, zwane radami wojewódzkimi. Niemojewski był posłem województwa kaliskiego. W sejmie był także brat jego i również gorliwie bronił praw narodowych. Kiedy powrócili z sejmu do domu, wtenczas obywatele przez wdzięczność wybrali ich obu do rady wojewódzkiej. Car ich kazał z tej rady usunąć, bo mógł to uczynić. Natenczas obywatele wybrali ich na zastępców radnych. Zastępców radnych car nie miał prawa usuwać, więc odebrał prawo całemu województwu. Zniósł w województwie kaliskiem radę wojewódzką.

W pięć lat dopiero trzeci sejm zwołano.

Ze wszystkich stron Polski, jadą do stolicy posłowie. Wybrał się także poseł Wincenty Niemojewski. Przyjeżdża na roгатkę warszawską, a żandarmi na koniach otaczają jego powóz, i nie puszczają dalej.

— Co robicie, zawołał Niemojewski, ja jestem poseł, jadę na sejm. A posła aresztować nie wolno.

— My pana nie aresztujemy, mówi żandarm, ale dalej jechać nie pozwolimy.

— Czyż tu stać będę na rogatece, zapytał?

— Mamy rozkaz carski, odrzekł żandarm, aby pana odprowadzić do domu.

A już jeden z żandarmów konie schwycił za lejce i nawrócił. A potem posła odwieźli na wieś, gdzie mieszkał i tam go pilnowali, aby nigdzie nie wyjeżdżał.

Cały naród był obrażony tym czynem, bo na całym świecie posłowie są nietykalni.

Chociaż bez posła Niemojewskiego, sejm się zebrał. Ciekawa rzecz nad czem radzić będą. Tłumy ludzi idą przed gmach sejmowy. Chcą usłyszeć, czy posłowie upomną się o krzywdę narodu. Nie usłyszą. Gmach sejmowy otoczony wojskiem. Do środka nie puszczają nikogo, tylko posłów.

Kto szedł z ciekawością, wracał ze smutkiem do domu.

— Nigdy jeszcze nie słyszałem, aby zabroniono narodowi słuchać, co radzą na sejmie.

— Tak, rzekł ktoś drugi, naród wybiera posłów na sejm i w całym świecie ma prawo słyszeć narady sejmowe. Przecie posłowie radzą nad dobrem narodu, dla czegoż zabraniać wy-

borcom przystępu do sejmu. I poseł sam lepiej spełnia obowiązki, jeżeli wie, że na niego patrzą wyborcy.

— Cicho, szepnął ktoś mówiącemu do ucha, bo jakiś człowiek nas podsłuchuje, pewnie szpieg moskiewski.

Ucichło do koła, tłumy się rozchodzą, bojąc się, aby ich nie wzięto do więzienia. Bo takie czasy niepewne.

Zaglądnijmy do sali sejmowej, tam jeszcze smutniej. Sami posłowie, publiczności nie ma; przed gmachem sejmowym stoją policyanci i żandarmi. Więc sejm ma obradować pod bagnietami, jak w więzieniu. Odebrano sejmowi jeszcze i to prawo, że z grona posłów sekretarze wybrani spisują protokół. Car obawiając się i tego, aby protokół nie był pisany przez posłów niezawisłych, posłał tam swoich urzędników i tym kazał spisywać protokoły. A to tem bardziej salę sejmową czyniło podobną do więzienia, kiedy nawet protokoły moskiewscy urzędnicy spisywali.

---

Car Aleksander przyrzekał zawsze, iż wszystkie polskie prowincje połączy razem z Królestwem, a wtenczas wszystkie dobrodziejstwa konstytucyi kongresowej spłyną na całą naszą ojczyznę. Byli łatwowierni, którzy wierzyli obłudnym słowom moskiewskim, ale patryoci wkró-

tce poznali, że ich car zwodzi, że nic nie dotrzyma, że zamiast prawo rozszerzać i ugruntować, jeszcze je zmniejsza i rozchwiewa. Zawiazywali więc związki, aby ratować narodowość polską, którą Moskale zniszczyć się starali. Moskale wkrótce dowiedzieli się przez szpiegów o tych tajnych związkach i zaczęli aresztować związkowych. System szpiegostwa był ogromnie rozgałęziony. Szpiegów przepłacał wielki książę Konstanty, naturalnie ze skarbu polskiego. Każdego dnia wydawano na szpiegów sześć tysięcy złotych. Nie dziw, że pomimo wielkich ostrożności, szpiegi wcisnęli się do związku, a potem zdradzili.

Jest w Warszawie na Lesznie ogromny gmach, klasztor Karmelitów; tam więźniów zamknięto. Książę Konstanty dokazał tej sztuki, że te ogromne gmachy się przepełniły i miejsca w nich nie stało na więźniów politycznych.

Zważmy jednak za co więziono? Za to, że patryoci chcieli zachować narodowość polską od zagłady. A wszak kongres wiedeński zapewnił obronę narodowości polskiej, a tam car Aleksander wyrażał po sto razy i zapewniał Polaków, że jest obrońcą polskiej narodowości.

Całkiem nieprawnie do sądzienia więźniów politycznych ustanowił car osobną komisję, było to bezprawie; naród o tem wiedział i bolał.

---

Gdzież ta Warszawa wesoła, która wyprawiała bale, pisała wiersze, śpiewała pieśni na cześć Aleksandra I.? Posmutniała. Poważna, cicha, bo najlepszych jej synów pozamykali u Karmelitów.

Patrzcie! jakaś karetą pędzi przez miasto. nikt nie wie, czyja, ale na kozle siedzi żandarm, a okna karety pozasłaniane. Stała przed więzieniem, koło kościoła księży Karmelitów. Żandarm zszedł z kozła, otworzył drzwiczki i wyprowadził ze środka pułkownika Łukasińskiego, okutego w kajdany. Zaraz kilku innych żandarmów przystąpiło i poprowadziło go do więzienia. Szedł ciemnymi kurytarzami. Drzwi koło drzwi były gęsto, a każde zamknięte, żelazem okute; w każdym wykrojone maleńkie okienko. Tam za temi drzwiami siedzą nasi bracia biedni. Po kurytarzach, to jest długich sieniach, chodzą na warcie żołnierze z karabinami nabitymi. Tutaj zamknęli pułkownika Łukasińskiego, w osobnej celi.

Dwa lata siedział i ciągle przez dwa lata wołali go do komisji i pytali: coś zawinił przeciw carowi.

A on odpowiadał: Nic carowi nie zawiniłem, a jeżeli co zawiniłem, powiedzcie.

— Tyś chciał, mówili, aby Polacy na Litwie i Rusi byli Polakami, a car chce, aby byli Moskalami.

Na to mówił Łukasiński: Polacy będą Polakami, bo tak ich Pan Bóg stworzył. Ja nie potrzebuję tego chcieć, bo oni już są Polakami.

— Jakich miałeś wspólników?

— Żadnych.

Sędziowie się gniewali i kazali go odprowadzać do więzienia, a przyprowadzać innych; mogli się gniewać, bo im właśnie za ten gniew podły płacono i to polskie pieniądze!

Żołnierze też sprowadzali im więźniów; było co prowadzić, bo więźniów było kilkuset. Siedział tam także Adolf Cichowski. Ten tak był nieszczęśliwy, że go chcieli głodem zamorzyć i i po kilka dni jeść mu nie dawali, ale on żył i z głodu nie umarł. Wtenczas kazali go męczyć inaczej. Nie dawali mu się wyspać. Skoro tylko zasnął, zaraz wpadali do niego przez drzwi, budzili go, krzyczeli, szarpali i nie mógł zasnąć.

Tak samo i drugich męczyli, tak, że niektórzy z tego umierali, a dwaj sami sobie życie odebrali, bo już nie mogli wytrzymać. Jeden z nich nazywał się Zyc, a drugi Dzwonkowski.

Był między sędziami Nowosilców, prawdziwy Moskal; umiał gadać i po polsku i po francusku, a był złodziej i pijak. Ten umyślnie wyszukiwał bogatych ludzi i tych zamykał do więzienia, a oni musieli mu płacić za to, aby

ich uwolnił. Cóż mieli robić — woleli zapłacić, niż siedzieć w więzieniu.

Pułkownika Łukasińskiego skazali najprzód na dziesięć lat więzienia, a potem kazał go brat carski tak bić, że się aż sami Moskale nad nim litowali. Później osadził go w. ks. Konstanty na całe życie w więzieniu. A innych na mniejsze kary zkazywali. Jednak carewicz obawiał się, aby sąd, nawet przez niego złożony, więźniów nie uwolnił, dla tego kazał sędziom powiedzieć, aby ostro sądzili, bo wyrok nie będzie wykonany. Albowiem car chce tylko nastraszyć, a od kary wszystkich uwolnić. Po wydaniu wyroku car nie ułaskawił nikogo, ale zatrzymał w więzieniach.

Kiedy już namęczyli dość ludzi w Warszawie, wtenczas przyszedł do w. ks. Konstantego Nowosilców, chcąc znaleźć świeże ofiary do obdarcia i powiedział:

— Już tu w Warszawie zrobiłem porządek, pozwól mi książe pojechać do Wilna.

— Dla czegoż do Wilna, pytał książe Konstanty?

Na to Nowosilców rzekł: Bo i Wilnie, tak samo jak w Warszawie, Polacy chcą zostać Polakami, a nie chcą być Moskalami. A mam wiadomość, że nawet jest jakiś tajny związek.

Jedź do Wilna, rzekł w. książe, który był okrutny, ale przy tem bojaźliwy.

Nowosilców pojechał do Wilna. I tam, tak jak w Warszawie, pozamykał dużo różnych ludzi do więzienia. A wybierał także takich, którzy mieli pieniądze i płacić mu musieli, aby ich wypuszczał. W Wilnie uczeplił się studentów, którzy się związali w tym celu, aby sobie pomagać w naukach, na co rząd pozwolił. Zamykał ich i bić kazał. Wiadoma to rzecz, że rodziców więcej boli, kiedy biją ich dzieci, aniżeli gdyby ich samych bito. A tu wszyscy wiedzieli, że studenci nic więcej nie robili, tylko zachęcali się do nauki, a biedniejszym towarzyszom pomagali.

Potem ich sądzili i skazywali na więzienie, albo na wygnanie z krajów polskich.

Wymieniam jedno nazwisko Nowosilcowa, ale takich, jak on, było mnóstwo. Bo oprócz owych szpiegów opłacanych, jak powiedziałem, ze skarbu naszego dziennie kwotą sześciu tysięcy złotych, dawał carewicz sute nagrody i podwajał pensye różnym urzędnikom, którzy mu służyli przeciw narodowi naszemu. A wszystko to z podatków przez kraj składanych. Dlatego był niesłychany ucisk podatkowy, a nawet zdzierstwo, byle tylko dostać pieniędzy. Gdyby było mniej szpiegów płatnych, byłyby mniejsze podatki i mniej biedy między ludźmi, bo nie każdy krwawy grosz szedłby do kasy rządowej.

W Warszawie, jak w każdym porządnym mieście, co dzień dwa razy zamiatają place i ulice. Do zmiatania używają włóczęgów bez zajęcia, próżniaków, pijaków, którzy walają się po szynkach.

Jednego dnia z rana ulice zamiatają panowie.

— Patrzno, mówi rzeźnik do swego czeladnika, jacyś panowie zamiatają ulice.

— Jezus Marya, mówią po cichu przechodnie, bojąc się, aby jaki szpieg nie podsłuchał, toż to pan Józef, a ten pan Antoni, a ten pan Kalasanty, a tamten pan Grzegorz, bogaci ludzie, mają duże browary. Nie wiedzieć, co złego zrobili, że im pod wartą kazali zmiatać ulice.

— Pewnie złe piwo warzyli w browarach, mówią inni — i za to ich wielki książę ukarał.

Na to nadszedł kupiec i mówi:

— Kazali im, tym piwowarom, aby swoje browary pooddawali, bo są rządowe. Oni nie oddali, bo browary są ich własnością, a prawo do warzenia piwa nadali im nasi królowie.

— Czemuż tych praw nie okazali?

— Okazali, odrzekł kupiec, bo mają papiery przez królów podpisane. Lecz im powiedzieli, że to było dawno, kiedy byli królowie polscy, a teraz rząd carski te papiery uznaje za nieważne. Piwowarzy bronili się, prosząc grzecznie, aby im krzywdy nie robiono, a wielki

książę kazał ich pozamykać do więzienia, prawnie odebrać i teraz wysyłają ich pod wartą zamiatać ulice.

— Nieszczęśliwe czasy! Nikt niepewny swej pracy.

---

Umarł Aleksander I. Po nim został carem Mikołaj, przyjechał też do Warszawy włożyć na głowę polską koronę. I przysięgał narodowi, iż konstytucji dochowa. A po przysiędze i po koronacyi, znowu więzienia zapełniły się nowymi ofiarami. Z całego kraju zwożą patryotów okutych i powtarzają te same okrucieństwa, jak za poprzedniego cara. Taką to konstytucyą, by co dnia okropnościami nowymi rozdzierać polskie serca!

Mikołaj chciał okazać, iż szanuje prawa, dlatego sąd miał się odbyć prawny. Więźniów politycznych nie sądziła nadzwyczajna komisya zauszników carskich, lecz najznacniejsi obywatele. Prezesem sądu był Biliński. Lecz sąd ten nie potępił braci. Wyrok zapadł, iż są niewinni zarzucanej im zbrodni, bo chcieli tylko utrzymać narodowość polską i z Królestwem połączyć Litwę i Ziemie Ruskie, a to samo przyrzekał uczynić car Aleksander I. Nie może być to zbrodnią, co sam car pragnął uczynić.

Tym wyrokiem Mikołaj strasznie się rozgniewał i pomimo wyroku, więźniów nie kazał wypuścić z więzienia.

Litwę jeszcze bardziej uciskał różnemi rozporządzeniami. Do szkoły nie pozwolił chodzić, tylko synom majątnej szlachty. Ubożsi mieli przystęp do szkół zamknięty. Carski to sposób trzymać ludy w ciemnocie, aby nie zapragnęły lepszego bytu.

Szlachtę majątną niszczył takim sposobem. Pozwolił im pożyczać pieniądze z kas rządowych. Pożyczano więc, zwłaszcza, że rząd się o zwrot pożyczek nie upominał. Lecz gdy długi wzrosły do takiej kwoty, że już ich zwrócić na raz nie było można, wtenczas nagle kazali oddać pieniądze. A kto natychmiast nie zwrócił, wypędzano go z majątku. Tym sposobem wielu majątnych ludzi zupełnie podupadło.

---

Po całej ziemi polskiej narzekają na cara. Tu ojciec płacze, że mu syna trzymają w więzieniu; tu dzieci w łachmanach wyrzucone za bramę domu ojców i dziadów; tu matka narzeka, że dzieciom uczyć się nie wolno i będą rósć dziko, bez nauki, jak Moskale!

A tu w Warszawie wojsko polskie. Patrzy się car, widzi to wojsko i boi się, bo wojsko,

a gdy się na cara obróci, będzie bieda! Rzekł więc: Muszę Polakom wojsko odebrać.

Usłyszano to w pałacu carskim w Petersburgu, dowiedziało się o tem wojsko polskie. — Nie damy się! zawołali niektórzy, a za nimi cały naród zawołał: nie damy się!

---

W Warszawie za miastem ciągnie się długa droga, wysadzana z obu stron drzewami. Na końcu tej drogi jest z jednej strony pałac, który się nazywa belwederski, a z drugiej strony jest lasek, w którym jest trzy stawy i kilka pałaców, ten lasek nazywa się łażeniowski. W pałacu belwederskim mieszkał brat carski Konstanty, a po drugiej stronie drogi, w lasku łażeniowskim, były koszary podchorążych. Podchorążowie nazywali się żołnierze, którzy uczyli się na oficerów. Który podchorąży skończył tę szkołę, wstępował potem do wojska odrazu jako oficer. W tej szkole wojskowej był także nauczyciel Piotr Wysocki.

Dnia 29 listopada, wieczór o godzinie szóstej, Wysocki dał hasło powstania i wezwał młodzież do broni.

Podchorążowie porwali wszyscy za broń, ponabijali karabiny i wybiegli przed szkołę, gdzie się uszykowali. Wszystkich było stu sześćdziesięciu. Wysocki poprowadził ich na trzy pułki moskiewskiej jazdy, które liczyły razem

dwa tysiące ludzi. Moskiewska jazda była w koszarach, a że to była noc ciemna, więc kiedy nasi wpadli do koszar i zaczęli strzelać, Moskale dopadłszy koni uciekli, ale stanęli na drodze tak, że podchorążowie nie mogli dostać się do miasta. Nasi z bagnietami śmiało się rzucili na nieprzyjaciół, tak że mimo przeważnej siły nie zdołali Moskale oprzeć się temu natarciu. W tej chwili nadbiegło dwustu moskiewskich huzarów z miasta, ale i tych rozbili podchorążowie i już szli swobodnie do miasta.

W łazienkowskim lasku, w innej stronie, niż szkoła podchorążych, jest posąg króla Jana Sobieskiego. O tym samym czasie, kiedy Wysocki był jeszcze w szkole, koło tego posągu Sobieskiego stało ośmnastu patryotów. Ze szkoły podchorążych wyniesiono ośmnaście karabinów. Po ciemku te karabiny rozebrali. Między nimi było tylko dwóch podchorążych.

Cicho rozmawiają między sobą.

— Słuchaj Trzaskowski, odezwał się jeden z podchorążych, ty weźmiesz połowę oddziału, a ja drugą połowę.

— Dobrze, odpowiedział drugi podchorąży, Kobyłański, ale powiedz mi którzy będą ze mną, a którzy z tobą.

— Ze mną powiedział Trzaskowski, będzie Nabelak, Goszczyński, Niemojewski, Roch Rupuniewski, Nikodem Rupuniewski, Orpiszewski,

Jankowski i Nasiorowski. A z tobą pójdą Pa-  
szkiewicz, Poniński, Trzciniński, Rottermund, Świę-  
tosławski, Krosnowski, Rettel i Kosiński.

— Trzaskowski ze swoimi, rzekł Kobyłański,  
pójdzie do Belwederskiego pałacu od drogi, a ja  
z moimi wpadnę do pałacu przez ogród.

Po tej cichej rozmowie, ruszyli wszyscy  
z lasku łazienkowskiego. Wyszli na drogę. Dzie-  
więciu idzie prosto do pałacu. Dziewięciu skrę-  
ciło w bok do ogrodu.

W ciemności nocnej nawet ich nie widać. Od-  
dział Trzaskowskiego zbliża się do bramy i woła:  
Śmierć tyranowi! Tak krzycząc biegną w bramę  
i dostają się na dziedziniec.

Śmierć tyranowi! wołają i przez dziedziniec  
wpadają do pałacu.

Służba musiała zrozumieć, co znaczy to wo-  
łanie i czego chcą ci ludzie, bo wszystko na  
dziedzińcu pouciekało i gdzieś po kątach się po-  
chowało, a niektórzy wpadli do pałacu i drzwi  
za sobą zamknęli. Ale powstańcy drzwi wywalili  
i wpadli do środka.

Brat carski wylegał się na miękkiej pościeli  
i ani się spodziewał, aby kto chciał mu śmierć  
zadać, gdy jego służący wpadł do pokoju,  
a przez drzwi otwarte usłyszał i brat carski wo-  
łanie powstańców. Uciekł więc do pokojów  
swojej żony. Tam ukląkł na ziemi między ko-  
bietami przestraszonymi i trząsł się ze strachu,

bo wiedział, że na śmierć zasłużył, za tyle tysięcy ludzi, których gnębił i prześladował.

Powstańcy obiegli wszystkie pokoje. Już wszyscy są razem, bo i ci którzy szli przez ogród już z tamtymi się złączyli, szukają carskiego brata. Nie znaleźli. Do pokojów kobiet nie poszli. Po drodze zakłuli tylko dwóch łotrów, zauszników carewicza i prędko z pałacu wybiegli, spiesząc do miasta.

---

Moskiewskie wojsko, spłoszone przez Wysockiego, biegnie do belwederskiego pałacu i staje do obrony księcia. Wyprowadzają go z pokoju żony, bo trzęsie się jeszcze ze strachu, kolana pod nim się uginają i iść nie może. Wychodzi na dziedziniec. Służba przy nim i generałowie pokazują mu, że już powstańców nie widać. Przyprawiają mu konia.

Słychać strzały i tętent konnicy, która spieszy na obronę carskiego brata. W mieście cicho. Pozamykane drzwi, okna pozasłaniane. Pustemi ulicami idzie Wysocki przez miasto i woła: do broni! do broni!

Gdźniedzie drzwi otwarto, uchyliło się okno, slysza Warszawiacy głos powstańców: do broni! do broni! Mężczyźni wybiegają z domów, coraz ich więcej. Gromadzą się, biegną do arsenału.

Arsenał gmach ogromny, murowany, wysoki. W nim broń złożona. Warszawiacy broni nie mają, biegną po broń do arsenału. Arsenaal żelaznemi drzwiami pozamykany. Gdy tłumy narodu zeszły się koło arsenału, już tam było wojsko polskie. Niech żyje wojsko! — wołali, a wojsko odpowiadało: Niech żyje lud warszawski! Tymczasem nadeszli Moskale i chcieli odpędzić naszych od arsenału, ale nasi ich odparli.

Tyle ludu stoi bez broni, a tu arsenaal zamknięty. Przyszli kowale z żelaznymi drągami z siekierami i chcą drzwi wywalić, drągi żelazne się zginają, a drzwi ani nie ruszyły się. Tymczasem znowu Moskale nadciągnęli, chcąc zdobyć arsenaal i znowu wojsko nasze ich odparło.

Oficer Nowosielski, widząc, że drzwi nie puszczą, kazał wyłamać kraty w oknach.

Rzucili się kowale do okien i kraty wyłamali. Oficerowie wleźli przez okna do środka i oknami zaczęli broń wydawać. Mieszczanie broń rozbierają, karabiny, pistolety, pałasze. Już stu ludzi z karabinami szykuje się za wojskiem, już nowych stu przybywa, już po kilkaset, po tysiąc i cała Warszawa wygląda, jak obóz.

Gdzie się Moskale zbliżą do naszych, wszędzie ich kulami spędzają. Kilku generałów moskiewskich, którzy najwięcej Polakom przedtem dokuczali, tej nocy nasi zastrzelili, lub zakłuli bagnetami. Całe miasto zrzuciło jarzmo moskiewskie,

tylko jeszcze stoi Konstanty ze swoim wojskiem.

Na drugi dzień, gdy słońce zeszło i mgła się rozwiła od wiatru, widać było na ulicach Warszawy wojsko i lud uzbrojony i armaty zatoczone, naprzeciw wojska moskiewskiego, które stało za miastem. Brat carski miał więcej wojska niż Polacy, ale bał się uderzyć na Warszawę, gdzie oprócz wojska tysiące ludu było pod bronią. Polacy także nie byli tak silni, aby mogli bić się z wojskiem moskiewskim. Reszta polskiego wojska było na kwaterach po kraju. Książę pisał do nich, aby przyszli z nim się połączyć.

Jenerał Szembek zbiera strzelców pieszych w Sochaczewie i idzie do Warszawy. Po drodze odpoczywał w Błoniu. Carewicz przysłała do Błonia list, aby Szembek swoich strzelców przyprowadził do niego, ale on poszedł do Warszawy i wszystkich jenerałów po kraju wezwał, aby spieszyli do Warszawy.

Kiedy Szembek połączył się z powstaniem w Warszawie, wtenczas carewicz bojąc się, aby go nie pobili, wyszedł ze swoim wojskiem z Królestwa Polskiego.

Gdy na drugi dzień po przybyciu do Warszawy, jenerał Szembek pokazał się na ulicy, porwał go naród na ręce, obnosił i wołał: Niech żyje jenerał Szembek!

On odpowiedział:

— „Jestem tylko żołnierzem, mówić nie umiem, lecz z moimi strzelcami ostatnią kroplę krwi przeleję za Ojczyznę!“

---

Wojsko polskie przed listopadowem powstaniem było pod komendą carewicza Konstantego, który żołnierzom tak dokuczał, że nawet sobie życie odbierali. Chciał także dać się we znaki generałowi Chłopickiemu i raz na paradzie ostro do niego przemówił. Jenerał zaraz podziękował za służbę.

— Musi być dobry człowiek, kiedy go carewicz nie lubi — tak rozumowano. A że był dzielnym jenerałem Chłopicki, o tem wiedzieli i Polacy i Moskale.

Kiedy nasz naród wypędził Moskali z Warszawy, wtenczas wszyscy wołali: Naszym wodzem będzie jenerał Chłopicki. Zebrało się wojsko nasze na placu. Chłopicki wyjechał na koniu, otoczony jenerałami. Na piersiach jego błyszczą medale, które otrzymał w różnych bitwach za waleczność. Od prostego żołnierza, dosłużył się jenerałstwa i tych medali. Przejechał przed wojskiem. Z tysiąca piersi wznosi się okrzyk:

— Niech żyje nasz wódz Chłopicki!

— Będę waszym wodzem! — zawołał Chłopicki.

Miał on wtenczas lat 56, był wysoki i ostry w spojrzeniu, a minę miał prawdziwie rycerską. Wojsko patrzy na niego, jak w tęczę i przybywa mu odwagi. Naród woła: Niech żyje Chłopiccki, on nam wolność wywalczy.

---

Przez grudzień i styczeń zbierają wojsko Polacy. Leją armaty, leją kule, robią karabiny. Do koła Warszawy sypią wały, aby się mieli gdzie bronić, gdy przyjdą Moskale. Dwa miesiące minęło, jak carski brat wyszedł z swoim wojskiem z Polski. Car nie mógł na razie zebrać tyle wojska, ile potrzeba było na pokonanie powstania. Potrzebował do tego dwóch miesięcy czasu. Naczelnym wodzem moskiewskim był Dybicz, który przyrzekł za dni dwadzieścia i pięć pobić Polaków. Przyrzekł łatwo, ale nie mógł przyrzeczenia dotrzymać.

Dnia 5 i 6 lutego przeszli Moskale granicę polską. A idą nie jedną drogą, boby się zmieścić nie mogli, ale na przełaj przez pola, bo zima ostra, śniegu dużo, wszystkie rzeki pozamarzały. Nie trzeba szukać ani grobli, ani mostu, nie trzeba obchodzić bagna, ani wąwozów; ale idą którądy im potrzeba.

Wyszło nasze wojsko z Warszawy, naprzeciw Moskali. Chłopiccki objeżdża wszystkie

oddziały. Patrzy, rozporządza. Twarz ma spokojną. Nie boi się wroga. I nasi żołnierze się nie boją.

Tymczasem, jak to w lutym zwyczajnie bywa, słońce przygrzało. Śnieg taje. Lód na rzekach puszcza, a po drogach rozkisiłe błota. W tych roztopach i błotach zwolnił pochód wojska moskiewskiego.

---

## Bitwa pod Stoczkiem.

*(dnia 14. lutego.)*

Kiedy zwolna kraj nasz tak szeroko zalewają wojska moskiewskie i zbliżają się do naszych głównych oddziałów, moskiewski generał Geismar w pięć tysięcy ludzi zapędził się blisko Wisły, aż do wsi Seroczyna i Toczysk. Niedaleko od tych wsi za lasem jest miasteczko Stoczek. Nadeszli do miasteczka kozacy moskiewscy w kilkaset ludzi, gospodarując po swojemu, a jeszcze obiecują, że z Seroczyna nadejdzie cała armia moskiewska. Strach niesłychany w całym miasteczku. Przez noc mało kto mógł zasnąć, niejeden przemyślał, jakby z rodziną przed wrogami uciekać w lasy. Tymczasem około północy prędko zebrali się kozacy i popędzili do Seroczyna.

Rano niespodziewanie, jak z pod ziemi, zjawiają się na rynku w Stoczku polscy ułani.

Mają granatowe mundury, na piersiach białym sukniem wyłożone i kołnierze białe. To obszycie na piersiach, nazywa się rabaty. Na głowach mają białe czworograniaste czapki. W rękach lance, przy boku pałasze.

Drugi pułk ułanów takie miał mundury. Wkrótce też przyjechało sześć armat i przyszła piechota. Piechota miała mundury granatowe i żółte rabaty i kołnierze, a na głowach okrągłe czapki.

Dowiedział się moskiewski dowódca Geismar, że polskie wojsko przyszło do Stoczka. Po Toczyskach i po Seroczynie odezwały się trąbki moskiewskie i bębny. Zbiera się konnica, piechota i armaty. Idą przez las do Stoczka dwoma drogami.

Dwernicki wyprowadził swoje wojsko przed Stoczek na pagórki, widząc, iż Moskale idą na niego. Przed nimi pole pochyłe, a dalej dolina z drugiej strony znowu pole się podnosi w stronę Toczysk i Seroczyna. Z tamtej strony lasy ciche, czarne, bez liści. Pomału z tych lasów wysuwają się dwoma drogami, dwa oddziały moskiewskie. Widzą naszych pod Stoczkiem, zataczają armaty. Odezwał się huk armat moskiewskich. Dwernicki armaty odsłonił i kazał także strzelać na Moskali. Potem nasze wojsko z pagórków na dolinę idzie, tam się dzieli na dwie części. Jedna część idzie na drogę do Seroczyna.

Tę część prowadzi major Russyan. Zbliżają się do Moskali, wtenczas, co koń wyskoczy, ułani pędzą na wrogów. Moskale uciekają, ale jeszcze strzelają z armat. Nasi wpadli na armaty, rąbią pałaszami Moskali i sami zostają przy armatach. Moskale w nogi do Seroczyna, nasi za nimi popędzili i biją po drodze, kolą i sieką. Moskale broń rzucają i wołają: Darujcie nam życie. Jeden szwadron moskiewskiej kawaleryi w lesie nasi do nogi wycięli.

Kiedy Russyan już dopadł do armat nieprzyjacielskich, wtenczas Dwernicki z drugą połową naszych, sam popędził na drugi oddział moskiewski. Nasi rozpedzili i ten drugi oddział, zabrali i tu armaty. Moskale uciekają w las i drogą do Toczysk, nasi za nimi i biją, co się starczy. A który prosi o życie i broń oddaje, tego zabierają do niewoli.

Dał Pan Bóg naszym świetne zwycięstwo. Zbili pięć tysięcy Moskali, zabrali jedenaście armat, do niewoli wzięli czterystu. Na placu padło ich stu osmdziesięciu, między nimi dwóch pułkowników. Koni na nieprzyjacielu zdobyto 246. To niesłychane zwycięstwo odniosło dwa tysiące sto ludzi nad pięcio-tysięcznym nieprzyjacielem, a wszystkich naszych zginęło dwudziestu i siedmiu, a rannych było sześćdziesięciu.

Dwernicki zebrał wojsko i stanął na pobojowisku. Cieszył się odniesionem zwycięstwem i

na jaszczyku, to jest wózku z amunicją od armaty, zabranym na nieprzyjaciela, kazał napisać taki rozkaz dzienny: „Żołnierze! wczoraj obiecałem wam spotkanie i bój z nieprzyjacielem, a wy przyrzekliście zwyciężyć i za pomocą Boga święcie dotrzyмалиście słowa. Niech żyje Polska! Niech żyje waleczny korpus, któremu mam szczęście dowodzić!“

Dalej ścigać już nie mogli nasi rozbitych Moskali, bo konie potraciły podkowy, pędząc po kamienistym i zamarzłym gruncie. Więc odmieniają konie, dobierają służbę i konie do zabranych armat.

W Stoczku biją w dzwony w kościele, dla okazania radości, idzie ksiądz do obrazu błogosławić zwycięskie wojsko, idą żydzi z świętymi księgami. Za nimi tłumy ludu, wesołe wydając okrzyki.

Kiedy się zbliżyli mieszczanie do obozowiska, właśnie rozkaz dzienny czytano, przed każdym oddziałem wojska, które upojone zwycięstwem wołało:

Niech żyje Dwernicki!

Niech żyje Dwernicki! — powtarzał za wojskiem tłum, nadchodzący się z miasta.

Dnia następnego posłał Dwernicki do Warszawy trochę jeńców i pięć dział zdobytych.

Wiadomość o bitwie pod Stoczkiem szybko rozniosła się po całej Polsce i radością napełniła

serce każdego uczciwego Polaka. Teraz sływa  
na wnuków w pieśni:

„Grzmią pod Stoczkiem armaty,  
„Błyszcą białe rabaty,  
„A Dwernicki na przedzie  
„Na Moskala sam wiezie.

„Hej za lance chłopacy!  
„Czego będziemy tu stali?  
„Tam się biją rodacy,  
„A my będziemy czekali?“

---

## Bitwa pod Dobrem

(dnia 17 lutego).

Armia moskiewska postępowała od wscho-  
dniej granicy Królestwa kongresowego ku War-  
szawie. Pobity przez Dwernickiego Geismar był  
na prawem skrzydle. Z resztkami niedobitków  
uciekł do swoich, którzy szli głównym gościncem.  
Naczelną wódz moskiewski Dybicz miał  
sto dwadzieścia tysięcy wojska. Nasze wojsko  
wnosiło tylko pięćdziesiąt tysięcy, trochę mniej,  
niż połowę siły nieprzyjacielskiej, ale myśmy  
stali na swojej ziemi i powinniśmy byli zwycię-  
żyć. Jeżeli jeden polski żołnierz trzech moskiew-  
skich pobije, natenczas zniszczymy wojsko mo-  
skiewskie. Jenerał Dwernicki pobił dwa razy  
silniejszego nieprzyjaciela.

Moskale obiecują sobie wynagrodzić stratę. Idą prosto na Warszawę. Ale przed nią rozłożyło się polskie wojsko; musi je pobić, kto chce zająć Warszawę. W miasteczku Dobrem stoi z swoją dywizją generał Skrzynecki. Miasteczko samo niewielkie. W środku wznosi się drewniany kościółek, do koła domy i dworki drewniane, Na wschód za polami ciągną się lasy, więcej ku północy las gęsty i czarny, ku południowi las rzadszy. Po lesie wije się strumień Osęczyzna, z której woda się rozlewa i lasy zabagnia. Na Wiśle jeszcze lód stoi i można po niej przejeżdżać, ale bagna Osęczyzny nie zamarzły i już nie zamarzną, bo zima się kończy.

Z tej strony Osęczyzny stanęło wojsko nasze. Z tamtej idą Moskale. Były wprawdzie trzy mosty, ale je kazał Skrzynecki pozrywać.

Była godzina 7ma z rana, kiedy w lesie ozwały się strzały karabinowe, a wkrótce zagrzmiały działa. Piechota moskiewska w burych płaszczach wysypuje się z lasu i sunie do zerwanego mostu. Nasi dzielnie odpowiadają. Ale Moskale co raz więcej; giną i padają jedni, następują drudzy. Wreszcie most postawili. Przeszli po moście na tę stronę. Nasi stoją po brzegach lasu. Moskwa chce nasze zająć stanowiska. Zbitą masą rzuca się na naszych, a tymczasem czem raz jej więcej za mostem. Już za bagnetami moskiewskimi nie widać ani strumyka, ani

bagna, „snopy bagnetów“ sterczą. Z wrzaskiem hurra! rzucają się na naszych. Polska piechota występuje z lasu. W sieraczkowych stalowego koloru płaszczach, bagnety naprzód, idzie jak mur, na tłumy nieprzyjaciół; ściera się, padają trupy. Moskale z wyciem uciekają. Najdzielniejszy z dzielnych, pułk czwarty piechoty naszej, najdalej bagnetem odpierał nieprzyjaciela, za to też w całej Polsce zyskał imię najwaleczniejszego. Wszędzie go sławiono, jako czwartaków. W ten sposób, co postąpią Moskale, to znowu muszą się cofać ze stratami.

Już była 2ga godzina po południu kiedy Skrzynecki kazał wojsku opuścić tę pozycję, aby zdążyć pod Grochów, gdzie była główna bitwa wyznaczona. Pomału nasi ustępują do Dobrego. Moskale wściekle rzucają się za nimi, ale ile razy za blisko przyjdą, nasi się odwracają i prażą. Wolnym krokiem przechodzi nasze wojsko przez Dobre, biją w dzwony, ludność woła: Niech żyje Polska!

Skrzynecki dla tego się cofnął, ponieważ wódz naczelny postanowił stoczyć wielką bitwę pod Warszawą na polach Grochowa, a zadaniem Skrzyneckiego było powstrzymać w pochodzie nieprzyjaciół i przetrzepać, czego dopełnił z chwałą. W bitwie pod Dobrem było trzydzieści tysięcy Moskali, a naszych zaledwie część czwarta. Nie liczbą bił nasz żołnierz, ale męstwem. Nie-

przyjacieli stracił w zabitych i rannych tysiąc trzysta ludzi, a nasi czterechset bohaterów.

---

## Bitwa pod Wawrem

*(dnia 19 lutego).*

Ze wszystkich stron dążą nasze wojska na pola grochowskie. Za nimi następują Moskale; oni nie wiedzą, gdzie się nasi oprą, ale idą wprost na Warszawę, jako stolicę kraju. Gdy ją zajmą, upadnie powstanie. A idą przezornie, gotowi do boju. Może nawet myślą, że stolica podda się bez wystrzału.

Na południe od Grochowa, w odległości pół mili, leży wieś Wawer, dalej pola piaszczyste, wzgórki, a dalej las duży, sosnowy, przez który idzie gościniec od Miłosny.

Koło Grochowa zebrała się już cała armia polska, brakowało tylko dywizji Żymirskiego, który szedł od Miłosny. Nie szumi las spokojnie, nie gwarzą odwieczne sosny, ale stoją przerażone, bo z środka puszczy wydobywa się huk armat. Była dopiero ósma godzina rano. Słońce pięknie wschodziło, ale było mroźno, jak w lutym.

Na huk dział poruszyły się wojska polskie i zeszły na pola między Wawrem, a lasem. Na przedzie generał Szembek z strzelcami pieszymi, z boku kawalerya. Huk dział się zbliża, żołnier-

rze nadśluchują. Od Miłosny ma przyprowadzić generał Żymirski trzy pułki piechoty. Słysząc, że idzie i uciera się z Moskalami. Wojsko nasze z niecierpliwością oczekuje rozkazu, aby rozpocząć walkę. Lecz i tu wielkiej bitwy nie będzie, bo naczelny wódz chce przyjąć bitwę pod Grochowem, ale utrudnia postęp nieprzyjacielowi.

Już od dwóch godzin grają armaty w lasach Miłosny, a na gościńcu cicho. Naraz wojsko się ukazało, to Żymirski postępuje z wolna, wychodzi na pole i zajmuje miejsce za strzelcami generała Szembeka.

Zaledwie nasi przeszli, pokazują się na brzegu lasu bure płaszcze, to moskiewska piechota. Szykuje się pod lasem na naszych. Natychmiast zagrzmiało naszych czterdzieści armat, a Szembek ruszył naprzód z pierwszym pułkiem strzelców pieszych i rozbił Moskali. Oni w las uciekli. Tam otrzymali nowe posiłki i znowu z lasu występują, nasi znowu ich rozbijają. Tymczasem Żymirski ze swoją wypoczął dywizją, rusza na przybywające oddziały moskiewskie i zabiera im sześć armat, ale piechota dział nie uprowadzi, a koni nie ma, więc działa zagwoździli. Moskali czemraz większa masa przybywa, tłoczą się na naszych. To są główne siły moskiewskie pod Dybiczem. Kawalerya nieprzyjacielska także się uszykowała i uderzyła na naszą, lecz nasi

dzielnie napad odparli. Wreszcie postanowił Chłopicki cofnąć się na pola grochowskie, dlatego jeszcze raz sam stanąwszy na czele naszych grenadyerów, poprowadził ich na nieprzejrzane masy wojsk moskiewskich i bagnietami zmusił do odwrotu. Tymczasem nasi cofali się na pola grochowskie. Wreszcie przyszła pod Grochów nasza kawalerya, Szembek i Żymirski, zostawiając nieprzyjaciołom nocleg na pobojuwisku, gdzie padło ich pięć tysięcy pięćset ludzi. Najwięcej ucierpiał ich korpus Palena.

Nasze straty wynosiły dwa tysiące pięćset w zabitych i rannych, a armia moskiewska, zebrana naprzeciw naszemu wojsku, była dwa razy liczniejsza, niż nasza.

---

## Bitwa pod Grochowem

*(dnia 20 lutego).*

Do późna w nocy rozlegał się huk armat, pomimo, że wojska ustąpiły nawzajem. Moskale wprawdzie próbowali w nocy podejść czujność polskiego wojska, ale im się nie udało. Nasi odparli ich atak. Dopiero nad ranem ucichły strzały. Znużone wojska w krótkim odpoczynku, miały nabrać siły do nowych zapasów.

Między Wawrem, a Grochowem jest lasek olszynowy, obsadziła go nasza piechota, wale-

czni czwartacy; dalej na polach Grochowa rozłożyła się reszta wojska, potem jest wieś Grochów, także zajęta przez nasze wojska, a dalej Praga, przedmieście Warszawy, a raczej miasto po prawej stronie Wisły, połączone mostem z Warszawą, która leży po lewej stronie Wisły. Więc aż do rogatek Pragi były nasze oddziały. Co się działo w obozie, zaraz wiedziała o tem Praga i lotem ptaka rozchodziło się po Warszawie.

Rano około godziny ósmej rozległ się huk armat po okolicy. Dym ogromnymi kłębami wzbity wskazuje, gdzie stoją te paszce ogniem ziejące. Moskale wysunęli swoje działa przed lasy Miłosny, na piaszczyste pagórki. Ztamtąd prosto kierują na lasek olszynowy. Ogromne kule z szumem lecą przez puste pola Wawru i padają na olszynę, łamią gałęzie, roztrzaskują z łoskotem konary. Stoi w lesie nasza piechota. Nie straszy jej trzask, ani działowe pioruny. Żołnierze spokojnie czekają na zbliżenie się burych płaszców. Po obu stronach olszyny, nasze armaty.

Wojska mają Moskale osmdziesiąt i cztery tysiące i dwieście czterdzieści armat, nasi mają wojska czterdzieści i trzy tysiące i sto dziesięć armat.

W olszynie, jak w kotle, kule stukają o drzewa, granaty pękają, gałęzie z trzaskiem opadają, a nasi stoją nieruchomi. Trudniej stać

pod takimi piorunami, niż bić się na otwartem polu, oko w oko z nieprzyjacielem. Tu go nie widzisz, a giniesz, tam śmierć za śmierć.

Po czterech godzinach ozwały się nasze trąbki, komendy i bębny. Wojsko znużone takim strasznym ogniem, wychodzi z olszyny, a jego stanowiska nowe oddziały zajmują. Po tej zmianie nastąpiła także zmiana na linii nieprzyjacielskiej. Z lasów Miłosny wyroiły się bure płaszcze. Zwartymi szeregami zapełniają pola Wawru i suną prosto na olszynę. Zagrały nasze armaty. Kule polskie powybiły ogromne przerwy w piechocie moskiewskiej, która staje i mięsza się. Lecz po chwili znowu się szykuje i naprzód posuwa. Równocześnie z boku występuje moskiewska kawalerya; i dla niej mają naboje nasze armaty. Prażą ich celnie.

Dziesięć tysięcy bagnatów moskiewskich uderza na olszynę. Łoskot strzałów karabinowych się rozlega, huk armat polskich, a nad wszystkim chmura dymu. Tam ludzie ścierają się bagnet o bagnet, pierś o pierś, padają z ciężkim jękiem na ziemię, krzyczą przekleństwa, powtarzają ochryple komendy; ale zdaleka nie widać nic tylko chmury dymu. Powoli dym się zmniejsza, grad i łoskot tych pocisków, uderzających o pnie drzew, ucicha. Wiatr rozgania dymy. Widać lasek olszynowy, dokoła leżą masami bure płaszcze na ziemi, nie płaszcze, lecz trupy,

reszta nieprzyjacielskiej piechoty ucieka polami Wawru. Za nimi nasze armaty, za nimi nasze karabiny posyłają kule. Trupami znaczą drogę odwrotu carskie wojska.

Daremnie moskiewska kawalerya z boku darła się na pola grochowskie. Od naszych dział setkami giną konie i ludzie. Kawalerya się cofnęła.

Już dziś nie pójda szturmem na olszynę, tylko huk armat moskiewskich rozlegał się do nocy, ale były to strzały na wiwat naszej zwycięskiej piechocie i doskonałej artylerii.

Moskale stracili tysiąc pięćset ludzi, nasi pięćciuset.

---

Na drugi dzień z rana wywiesili Moskale przed olszyną białą chorągiew. Żądają zawieszenia broni na trzy godziny dla pochowania poległych. Pozbierali, pochowali. Ale nie strzelają. Cicho siedzą w obozie. Nie na to potrzeba im zawieszenia broni, aby wyprawiać pogrzeby, lecz aby zebrać resztę swego wojska, aby ściągnąć piętnaście tysięcy pod dowództwem Szachowskiego. Nim te posiłki nadeszły, cztery dni minęło.

Dybicz obliczał, że już powinien być w Warszawie. Tam spodziewał się nakarmić swoje wojsko. Tymczasem bawi w lasach Miłosny, a żołnierz

głodny. Kazał więc ująć owsa koniom, a dać ludziom i gotować herbatę z kory olchowej.

Rozwarły się roгатki Pragi. Co ma Warszawa najlepszego chleba, bułek, cukrów, wędlin, wina, to wszystko gwardya narodowa wywozi do obozu pod Grochów. Najlepszem, jadłem i napojem częstuje zwycięskich braci.

Noc zapada. W naszym obozie po polu przy oddziałach płoną ognie. Płoną po lasach dokoła moskiewskie. Chłopicki wychodzi za obóz, ogląda nasze warty z daleka postawione, czy czujne, przypatruje się moskiewskim ogniskom, po tem poznaje i liczy jak rozłożone siły nieprzyjacielskie.

Wraca do obozu i kładzie się przy ognisku pierwszego pułku strzelców pieszych Szembeka. Niepoznany, milczący, pewny, że z tego miejsca cała siła nieprzyjacielska go nie wyrzuci.

---

## Bitwa pod Białoleką

*(dnia 24 lutego).*

Białoleką jest to wieś w stronie północnej od naszego obozu pod Grochowem. Tamtędy ma przechodzić korpus Szachowskiego, by się połączyć z Dybiczem. Korpus ten wybrany z najświetniejszych ludzi, korpus grenadyerów. Na przyjęcie jego czeka w Białolece generał Małachowski. Rozstawił po prawej i po lewej stronie Białoleki

piechotę, przed wsią kawaleryę, a za wsią miał jeszcze piechotę. Dział miał ośm. Dwa na prawej stronie, cztery z lewej, a przy oddziale za wsią dwa działa.

Wojsko wyszło jak na paradę i spokojnie stanęło w oznaczonych miejscach. Naprzeciw nich, z daleka widać lasy. Stamtąd przyjdą Moskale. Wysunęły się już ich czarne masy. Ozwały się działa. Kawalerya moskiewska wali się na naszych Mazurów. Nie mogli wytrzymać silnego ataku. Cofają się za naszą piechotę. Moskiewska kawalerya wpada za nimi, na nasz krzyżowy ogień działowy, który strasznie z dwóch stron ich praży. Wtenczas oni uciekają i kryją się za swoją zbliżającą się piechotę.

Nieprzyjaciel ogromnemi masami wpada na Białolekę. Wieś się zapala. Szeroko płoną domy i zabudowania przy huku dział i karabinów. Moskale naszych wypierają, ale ci krok za krokiem, wśród nieustannej walki dzielnie odpierają napady. Wreszcie nie mogą się utrzymać, ustępują. Wtenczas generał Małachowski, ostatni niezmeńczony oddział do wsi prowadzi i jeszcze raz wypiera Moskali z zajętych stanowisk.

Wreszcie ulegając kilka razy silniejszemu nieprzyjacielowi pomału z Białoleki ustępuje o zmroku. Po drodze spotyka pomoc przysłaną z grochowskiego obozu. Staje więc razem koło wsi Brudna na nocleg. Moskale nocują w Bia-

łole. Nasz szósty pułk piechoty tak dzielnie walczył, że nie było ani jednego bagneta w całym pułku, któryby nie był zboczony krwią moskiewską.

Nazajutrz rano wyjechał Szachowski na pole z generałami i ruszył do wiatraków, skąd mógł oglądać nasze wojsko pod Brudnem. Konie jeneralskie kręcą się koło wiatraków, słońce pada na broń i złote galony i połyskami wskazuje ich naszemu wojsku. Porucznik Masłowski stojąc przy swoich dwóch armatach, przypatruje się moskiewskiej paradzie i nie namyślając się długo, każe walić w te generały. Na huk dział nasza piechota podnosi się ze stanowiska i prosto na nieprzyjaciela.

Moskale bić się nie chcieli, bo mieli rozkaz połączyć się z główną armią Dybicza, ale kiedy nasi wleźli na nich, muszą się popróbować. Nasi rozbijają piechotę nieprzyjacielską na wyjściu z Białoleki, ta rozprószona ucieka przez pogorzelska i płoty, lecz wpada na nasz pułk inny za wsią ustawiony, który ich bierze na bagnety. Moskale się rozsypują. Część jednak wydobywa się z naszych kleszczów i ucieka w kierunku, gdzie się miała z główną swoją armią połączyć; nasi zbierają się koło Białoleki, której pola zasłane, trupami nieprzyjaciół i setkami porzuconych karabinów.

---

## Bitwa pod Grochowem

(dnia 25. lutego).

Z Białoleki do grochowa jest dwie mile. Wczorajsze natarcie Małachowskiego pod Białoleką słyszeli nasi i pospieszyli z pomocą. Słyszał Dybicz i posłał rozkaz do Szachowskiego, aby się po drodze nie zatrzymywał, lecz prędzej z nim się złączył.

Rano o ósmej godzinie wyjechał Dybicz na koniu oglądać swoich grenadyerów. Słucha, huk armat głuchy rozlega się od Białoleki. Poznał, że nasi ścierają się z Szachowskim, więc posłał mu pomoc, a sam każe swemu wojsku iść na Grochów. Znowu cała potęga moskiewska zwali się na ten biedny laszek olszowy, który ma wszystkiego dwa tysiące kroków długości, a tysiąc kroków szerokości.

Ten laszek wziąć muszą, inaczej nie dostaną się do Warszawy. Po obu stronach olszyny ciągną się bagna, a szeroki rów do ich osuszenia pomiędzy polami Grochowa i Wawru. Gościńiec do Warszawy idzie pomiędzy olszyną, a laskiem grochowskim. Laszek grochowski wśród bagien, a obsadzony naszą piechotą jest niezdobyty. Gdyby Moskale chcieli iść gościńcem, przyszliby w ogień krzyżowy między olszynę a laszek grochowski. Muszą więc koniecznieza jać olszynę.

Dalej pola grochowskie z jednej strony dochodzą do Wisły, z drugiej strony mają znowu bagna. Na północ jest Białolęka. W tych bagnach z boku otwierają się także przejścia w kilku miejscach, lecz są wszędzie obsadzone naszym wojskiem.

Na rozkaz Dybicza zagrzmiały działa. Długi, długi łańcuch tych paszcz, ziejących ogniem i dymem, ciągnie się przed olszyną pagórkami na ćwierćmilowej przestrzeni. Po za dymem armatnim biegną Moskale z nastawionymi bagnętami, a wszystko skierowane w olszynę. Tam stoi do ośmiu tysięcy strzelców generała Żymirskiego.

Próbowali także z boku uderzyć Moskale i dostać się do Pragi, na tyły naszego wojska, ale ich generał Umiński nie puścił.

Od dziewiątej godziny z rana, sypią Moskale ogień na olszynę; potem uderza co najmniej szesnaście tysięcy bagnetów, na Żymirskiego piechotę, której było zaledwie połowa tej siły. Naszą piechotę wspierają armaty, miotając ogień kartaczowy w chmurę wrogów; skuteczne, celne strzały, widocznie dziury w tej chmurze wybijają. Na próżno. Nie powstrzymuje ich ogień naszych karabinów. Ścierają się na bagnety. Moskwa pada na ziemię rotami, szeregami, plutonami, pada ścianą całą, ale brnie mimo ogień, trupy i zarośla, klęsk swoich

obliczać nie ma czasu. Tuż za tymi, nowe się tłoczą hufce, co rozprószonych za sobą garną w przepaść!

Nasi wytrzymali całą nawałę przez godzinę, potem ustępują przed naciskiem, lecz Chłopicki każe Żymirskiemu zostać w olszynie. On wraca ze swoimi, na krótko, za słabą ma siłę na taką masę. Moskale jeszcze otrzymują posiłki. Żymirski znowu wychodzi z olszyny. Chłopicki przysyła adjutanta do Żymirskiego: „Niech idzie naprzód, choćby się miał w olszynie zagrzebać z swoimi strzelcami.“

Poszedł Żymirski w olszynę. Idą strzelcy na śmierć za ojczyznę, na pewną śmierć, kiedy tak potrzeba, aby wywalczyć wolność; oni zginą — ale ojczyzna żyć będzie. Uderzają z taką siłą na nieprzyjaciół, że ci muszą ustępować. Wtenczas Dybicz całe swoje wojsko rzuca na ten jeden nasz oddział. Sam prowadzi. Nasi się bronią rozpaczliwie w tej masie. Trupów więcej, niż drzew, niż gałęzi w olszynie. Krew ludzka, zamieniła ziemię w błoto. Żymirskiemu odłam granatu urywa rękę. Przerzedzeni nasi cofają się z olszyny.

Moskale przeszli przez olszynę na pola grochowskie; patrzą, a tu przy huku bębnow i dział naszych, cztery świeże pułki piechoty się zbliżają. Sam Chłopicki je prowadzi. Moskiewski tłum wystrzelił, lecz nasi niepowstrzymani ba-

gnetami, w olszynę ich tłoczą i z olszyny wyrzucają, gonią przez rów na pole. Za lasem pomoc Moskale otrzymują, ale nasi ich biją i kołają, a postępują naprzód, wreszcie cała czerń moskiewska ucieka, tłoczy się na swoje własne działa, które zostawia, a pędzi do lasu.

Proszą się działa moskiewskie, aby je zabrać. Piechota ich nie weźmie, trzeba kawaleryi. Chłopicki posyła po kawaleryę, do generała Łubieńskiego, a on odmawia posłuszeństwa. Chce rozkazu na piśmie. Chłopicki sam pędzi na pola grochowskie, zebrać kawaleryi co można. Gdy zabierze działa nieprzyjacielskie, zniszczy całą potęgę carską, bo car wszystko, co mógł tylko zebrać, wysłał na zagładę naszą. Jednak Łubieński uratował potęgę moskiewską.

Chłopicki zebrawszy na prędce trochę kawaleryi pędzi za olszynę. W tem pęka granat pod jego koniem. Koń padł, a on w obie nogi ranny. Odnoszą go z pobojowiska. Tymczasem Moskale opamiętali się, znowu tłumnie zawracają na naszą piechotę. Nasi wytrzymują ulewę kul armatnich i karabinowych, wreszcie, gdy pomoc nie przybywa, cofają się przed przemocą moskiewską do olszyny. Znowu bój wre, w „tej sławnej olszynie“. Nasi ustępują, ostatni opuścił olszynę pułk czwarty, „czwartacy“ i cofnął się za armaty. Było to już po trzeciej godzinie popołudniu.

Teraz szykuje się nasze wojsko na polach, utraciło wodza i olszynę, ale stoi niezwyciężone, zwłaszcza, że teraz nadciągnęło owych dwanaście tysięcy niezmużonego wojska, które stało od rana pod Białolęką, a po bitwie z Szachowskim nie miało nic do czynienia. Jenerał Skrzynecki wskazuje, gdzie mają pułki stawać, jak armaty zwrócić na nieprzyjaciół. O pół do czwartej już znowu nasze wojsko przedstawiało szyk nieprzełamany.

Piechota moskiewska, strasznie przetrzebiona, jak wlaźła w olszynę, tak się ztamtąd naprzód nie chce wychylić. Nie można się dziwić, po takiej chłości, rozbiciu i całodziennych opałach.

Moskale rzucają na naszą piechotę, swoją kawaleryę. Wyborowy pułk gwardyi wpada na naszych czwartaków. Ci ustawieni w czworoboki, przypuszczają ich blisko, a potem witają gradem kul, gwardyacy się mieszają, nawracają, nasi prażą nielitościwie, pomagają im nasze armaty. Ten pułk moskiewski prawie do nogi wyginał. Z drugiej strony strzelcy Szembeka i artylerya rozbiły dywizyą moskiewskich huzarów. Pułk kirysyerów Albrechta przełamał naszą piechotę i wpadł na pola grochowskie. Ciężkie konie, ogromne chłopcy w białych płaszczach i hełmach. Nasz półk ósmy piechoty, bierze na cel tych śmiałków. Daje ognia, padają konie, padają ogromne chłopcy i białymi płaszczami za-

ścielają ziemię. Na rozbitych wpada nasza kawalerya. Cały ten pułk prawie zupełnie zniszczony. Niedobitków kilku aż na Pragę ucieka, tam broń rzucają, zsiadają z koni i wołają „pardon“!

Reszta kawaleryi nieprzyjacielskiej próbuje rozbić nasz łańcuch, ale nadaremnie. Wszędzie się nasi utrzymali, a strzałami piechoty i artyleryi rozbijają pułki konne nieprzyjacielskiego ataku. Przed naszymi działami daleko uciekają Moskale, zawalają swoją piechotę w olszynie, tłoczą się na swoje działa, na pola Wawru i giną w zmroku wieczornym, bo słońce już dawno zaszło, a noc cieniami przykrywa poległych i rannych, krwawe pole i walczących.

Nasze wojsko weszło spokojnie do Pragi i przez most do Warszawy.

Straty nasze wynosiły dnia tego pięć tysięcy pięćset ludzi, Moskale stracili czternaście tysięcy. To dowodziło, o ile nasze wojsko przewyższało walecznością moskiewskich sałdatów i usprawiedliwiało zdanie wyrobione w świecie, że w Europie Polacy są najwaleczniejszymi żołnierzami.

Moskiewskie wojsko było rozbite, a nadto wyczerpało amunicją. Na rozpamiętywanie nad tem smutnem położeniem cofnął się Dybicz na zajutrz do lasów Miłosny.

---

### Postępy generała Dwernickiego.

Po bitwie pod Stoczkiem przeszedł Dwernicki po lodzie na lewy brzeg Wisły i stanął obozem w Górze, bo szczególnie zmęczone konie potrzebowały wypoczynku. Tegoż dnia pojechał generał do Mniszewa i dowiedziawszy się, że patrole moskiewskiego generała Kreütza z Kozienic dochodzą do Ryczywołu, posłał rozkaz do Góry, aby korpus po północy wyruszył do Mniszewa.

Nazajutrz przed świtem był już korpus w Mniszewie i kilka godzin odpoczywał. Potem poszedł do Ryczywołu. Kiedy przednia straż przeszła przez Ryczywół, usłyszał Dwernicki strzały. Spiął konia i pędzi naprzód, by zbadać, co się dzieje. A tam krakusy dopadli kozaków i rozpoczęła się strzelanina. Kozacy uciekają do lasu, krakusy pędzą za nimi. Widząc to Dwernicki posyła adjutanta, aby odwołał krakusów, bo kozacy pewnie prowadzą ich do lasu w zasadzkę. Adjutant nie mógł dopędzić krakusów, którzy się już za kozakami w las zapędzili i znikli.

Istotnie kozacy wprowadzili ich na działa, w lesie ustawione. Sparzyły działa nierozważnych. Krakusy uciekają. Widzi Dwernicki, jak wybiegli z lasu, a za nimi konie bez jeźdźców. Za naszymi pędzą kozacy i dragoni z sześciu armatami. Kiedy

zobaczyli cały nasz korpus, zastanowili się na chwilę, lecz potem nabrawszy ducha, szykują się na polu do boju. Nasi też stają naprzeciw moskiewskich szeregów; artylerya i kosyniery pod lasem, kawalerya na polu. Dwernicki wydał rozkaz taki, aby szwadron trzeciego pułku ułanów wprost szedł na działa, lecz nie pędzej uderzył na nie, aż nasze działa wystrzelą. Moskale rozpoczęły bitwę ogniem działowym, skierowanym na naszą kawaleryą. Wtenczas poprowadził major Wierzchlejski ułanów naprzód, prosto kierując na działa. Strzały nieprzyjacielskie zrzuciły już kilku z koni i tam major dostał postrzał w nogę. To ich ani przeraża, ani mięsza, idą naprzód spokojnie w porządku, jakby na manewrach. Wreszcie z naszych dział, ukrytych za krzakami bardzo blisko artyleryi moskiewskiej, posypały się karta-cze. Wtenczas, bo to był znak umówiony, całym pędem Wierzchlejski z swoim szwadronem rzuca się na działa. Kanonierzy bronią się zapamiętali i dlatego też ułani prawie wszystkich wykłuli. Równocześnie reszta naszej jazdy natarła na kawaleryę nieprzyjacielską. Nie wytrzymała natarcia, ucieka w las, nasi za nią i połowę ludzi im wybijają. Część Moskali rzuca się na błota, konie grzęzną, a ludzie złażą z koni i uciekają. Nasi gonią rozgromionych.

Nasi zabrali, oprócz sześciu dział, ośmiu kanonierów i ich podpółkownika, oraz stu

pięćdziesięciu ośmiu dragonów. Wszystkie straty nieprzyjacielskie wynosiły w tej potyczce do czterechset ludzi. Straty nasze w rannych, poległych i wziętych do niewoli wynosiły sześćdziesięciu i trzech ludzi.

Następnie uchodząc przed Dwernickim, przeniósł się Kreutz na prawy brzeg Wisły, a tym sposobem na lewej stronie Wisły nie pozostało nic Moskali i cała ta część kraju była wolna od najazdu.

Znów przeszedł Dwernicki przez Wisłę, bo dostał rozkaz udać się na Wołyń. W Kurowie na drodze do Lublina stoi wojsko Kreutza. Ich straż przednia przed miastem ujrzała wojsko polskie i do miasta się cofa, a z rynku na naszych z dział wałą. Dwernicki natychmiast posyła do miasta swego adjutanta Czarnomskiego z szwadronem czwartego pułku ułanów i z szwadronem krakusów. Ci wpadają do miasta przez groblę z największą szybkością i zabierają cztery działa z dwudziestu kanonierami i jednym oficerem. Na naszych uderzają dwa pułki dragonów; wtenczas Dwernicki spieszy z resztą wojska i armatami Czarnomskiemu na pomoc. Nasi rozbijają dragonów i zabierają im dwa działa z jaszczykami.

Na placu boju zostało dziewięćdziesięciu Moskali, ośmdziesięciu i trzech wzięto do niewoli, a razem sześć armat z jaszczykami i całym zaprzęgiem.

Nasi utracili czternastu zabitych, dwudziestu ośmiu rannych.

Dwa szczególniejsze wypadki z tej bitwy przytacza generał Dwernicki w swych pamiętnikach.

„Zabity porucznik Ostaszewski, dzielny i pełen nadziei oficer, chwalebnie życie zakończył, wymawiając do mnie te ostatnie przy skonaniu słowa: — „Bogu ojczyznę i duszę moją polecając, umieram szczęśliwy, bo zostawiam przy nas zwycięstwo““.

„Podpułkownik Lanckoroński mając dwóch synów w swoim szwadronie, gdy jeden z nich, śmiertelnie ranny w głowę i ramię, przy odjęciu ręki skonał, zasmucony tym widokiem umiał połączyć obowiązek żołnierza, walczącego w sprawie ojczyzny, z uczuciem bolesnem ojca. Roniąc łzę nad tak wczesnym zgonem młodego wojownika, rzekł wzniosłszy ręce do Boga:“

„„Mam tę przynajmniej pociechę w żalu, że syn mój w wiosennym jeszcze życia wieku już się wypłacił z długu winnego ojczyźnie““.

Po takiej otrzymanej nauce od Dwernickiego ustąpili z tych stron Moskale, a on spokojnie ruszył pod twierdzę Zamość, by tam dać odpocząć wojsku strudzonemu ciągłymi marszami i utarczkami.

Nie podobało się Dybiczowi, że Dwernicki nie ma tej cierpliwości, jak inni polscy genera-

łowie, by czekać na pozycyi, aż Moskale nadejdą, ale sam ich wyszukuje. Postanowił więc zniszczyć ten najczynniejszy oddział polskiego wojska. Odrywa część swojego wojska i pod komendą dwóch najzdolniejszych generałów posyła na zgniecenie korpusu Dwernickiego.

---

## Bitwa pod Wawrem

(dnia 31. marca).

Od grochowskiej bitwy dużo się zmieniło. Na naczelnego wodza wybrano generała Skrzyneckiego, jego szefem sztabu został generał Prądzyński. Prądzyński ma układać plany wojny, ma być duszą wojny, Skrzynecki, naczelnym wodzem, będzie ramieniem. Prądzyński bystry, w swoim zawodzie najzdolniejszy; cóż, kiedy jego myśli nie dopisze dowódca. Na wojnie zdarzenia krzyżują się co chwila. Prądzyński w lot je chwyta i stara się na korzyść naszą wyzyskać, Skrzynecki pomału je wykonuje, a godziny stosowne mijają i waleczność naszego wojska staje się sławną, ale pożytku nie przynosi.

Kiedy stał niżej Skrzynecki, kiedy miał pod swoim dowództwem ośm tysięcy żołnierzy, był dobrym generałem; kiedy trzeba się było bronić pod Grochowem, był przytomny i odważny, ale kiedy mu oddali dowództwo nad kilkudziesięcią tysiącami, nie umiał z tą wielką masą się

obchodzić, a był zarozumiały i nie chciał słuchać Prądzyńskiego.

Nasze wojsko po bitwie grochowskiej wzrosło do siedmdziesięciu tysięcy. Do tego znacznego przyrostu przyczynił się pobór rekrutów w Królestwie polskiem i napływ ochotników. Z Galicyi, Wielkiego księstwa Poznańskiego i z Krakowa całe pułki najdzielniejszej młodzieży szły pod sztandary powstania.

Wojsko nasze miało mundury przeważnie granatowe. Piechota miała na granatowych mundurach żółte rabaty, białe rzemienie i żółte kołnierze, strzelcy piesi mieli takie same mundury, tylko bez rabatów, a rzemienie czarne.

Ułani wszyscy mieli granatowe mundury, ale pułk pierwszy rabaty, kołnierze i konfederatki czerwone, pułk drugi białe rabaty kołnierze i konfederatki, pułk trzeci żółte, pułk czwarty niebieskie.

Konni strzelcy mieli granatowe mundury; z wypustkami w czterech kolorach, według pułków i okrągłe czaka na głowie.

Konni karabinierzy, mieli szafirowe mundury, łosiowe spodnie w butach, na głowach hełmy z końskimi ogonami.

Artylerya miała zielone mundury, czarne aksamitne rabaty i czerwone kołnierze.

Weterani czynni mieli mundury szafirowe i żółte wypustki.

Dobrze znają te mundury Warszawianie. Co dnia za Konstantego widzieli je na Saskim placu. Ale teraz przychodzą do Warszawy także inaczej ubrani żołnierze. Przymaszerowali krakusy w białych krakowskich sukmanach i w czerwonych rogatywkach. Cieszą się Warszawianie, bo to dowód dla nich, że cały naród walczy z Moskalami.

Główna armia Dybicza ciągle stara się zająć Warszawę, a ponieważ nie udało się jej tam dostać przez Grochów i Pragę, poszła teraz na południe, chce przejść Wisłę i z drugiej strony już wprost uderzyć na stolicę. Dla pilnowania naszych zostawił Dybicz dwadzieścia i jeden tysięcy wojska, z którego część pod dowództwem Geismara stanęła w lasach Miłosny, a reszta rozłożyła się wzdłuż gościńca koło Dobrego.

Na te wojska postanowił Skrzynecki uderzyć. Zamiar wymarszu z Warszawy utrzymywano w największej tajemnicy. W nocy wymarszu generał Skrzynecki dawał bal u siebie. Na bal do naczelnego wodza zebrało się mnóstwo osób, pełno pięknych pań i panien, starszyzna wojskowa. Była uczta i tańce. A przez Warszawę idzie wojsko na Pragę. Strzemiona u siodła poobwijane słomą, aby nie wydały brzęku. Most na Pragę wysłany słomą.

O godzinie trzeciej z rana już nasi byli za Pragę. Generał Rybiński obszedł cały korpus

moskiewski i spłoszył kozaków. Ci wpadli do obozu swego, wołając: Polacy idą! Polacy! Wojsko moskiewskie zrywa się na nogi. Gejsmar wysłał część wojska naprzeciw Rybińskiego. Nasze główne siły idą po gościńcu i wyrzucają kozaków z Grochowa; ci także wpadają do obozu wołając: Polacy! Polacy! Gejsmar zwraca główne siły swego wojska na pola Wawru, gdzie też wyprowadza armaty. Na nie uderza pułk trzeci ułanów, lecz gdy przed ogniem armatnim cofnąć się musiał, zastępuje go pułk drugi ułanów. Wszystko to dzieje się między czwartą, a piątą godziną z rana, o zmroku i wśród mgły gęstej tak, że Moskale nie mogą dokładnie obliczyć, ani nawet odgadnąć sił naszych. Gdy całą baczność zwrócili na natarcie ułanów z przodu, ozwały się strzały Rybińskiego. Moskale jeszcze raz wystrzelili i uciekają w las, chcą się ukryć w gęstwinie, ale wpadają na nasze bagnety. Cały oddział Gejsmara rozsypuje się, on sam ucieka gościńcem do Miłosny, za nim pędzą niedobitki. Nasi ich doganiają, biją, oni całymi tłumami broń rzucają i wołają: pardon!

O podzinie piątej rano zebrało się nasze wojsko zwycięskie na polach Wawru i ruszyło dalej gościńcem do Miłosny. Po drodze kupy wojsk moskiewskich wydobywają się z różnych sąsiednich wiosek, lecz nasi ich wszędzie rozbijają. Przeszli Miłosnę i zmierzają do Wielkiego

Dembege. Tam na gościńcu zebrały się znaczne siły nieprzyjacielskie.

---

### Bitwa pod Wielkiem Dembem.

Pobici Moskale pod Wawrem byli tylko częścią korpusu Rosena, którego siły liczone na dwadzieścia i jeden tysięcy. To wszystko roiło się po gościńcu. Musiało się trzymać gościńca, gdyż było to na wiosnę, kiedy wszystkie drogi wiejskie rozmokłe, błotniste, dla pochodu wojsk były niezmiernie uciążliwe. Pod Wielkiem Dembem stanęli Moskale i uszykowali się do odporu naszej pogoni. Ale pogoń była powolna, nieskora, bo szybko natrzeć na pobitego nieprzyjaciela nie umiał Skrzynecki.

Po obu stronach gościńca wznoszą się pagórki, na których zbudowano Wielkie Dembe. Tam stanęło wojsko Rosena, z prawej strony rozciągnęło swoje szeregi po lasy pobliskie, a z lewej po bagna rzeczki Chaszczówki. W tem stanowisku nadzwyczajnie obronnem, trudno było naszym ściągnąć Moskali z pagórków, bo nawet nie było stosownego miejsca dla ustawienia artylerji. Jednak waleczny nasz żołnierz żadnemi przeszkodami się nie zraża. Gdy tylko przyszli o godzinie czwartej po południu pod Wielkie Dembe, natychmiast z dwóch stron uderzyli, od lasu i od bagien. Piechota nasza przeszła przez

bagna i pomimo strzałów i ataków nieprzyjacielskiej kawaleryi postępuje naprzód. Na środek nieprzyjacielski prowadzi generał Bogusławski swoich niezwykniętych czwartaków. Za nimi ma pójść nasza jazda. Czwartacy rozbijają dwie kolumny nieprzyjacielskie i prosto idą na działa, lecz w drodze trafiają na stawek i strumień, który płynie z tej strony po pod tą wioskę. Przechodzą przez strumień i wyrzucają Moskwę z folwarku, z kąd do wsi już niedaleko.

Tymczasem noc zapadła, naczelný wódz Skrzynecki postanawia bój przerwać i każe wojsku nocować na zdobytych stanowiskach. Z tym rozkazem przylatuje do czwartaków adjutant Skrzyneckiego. Kiedy Bogusławskiemu rozkaz Skrzyneckiego powiedział, popatrzył dowódca czwartaków na błoto, w którym stoją jego waleczni żołnierze, popatrzył po żołnierzach i zawołał:

— „Albo my to kaczki, żeby spać w błocie, mając wieś przed nosem? hura! dzieci, odbierzmy tym szelmom kwatery!“ — i zakomenderował zaraz z przyciskiem: — „Bataliony naprzód! marsz, marsz!“ Na tę komendę rzucają się czwartacy naprzód, przechodząc przez folwark na gościniec, a z gościńca drapią się do wsi pod górę. Widząc to generałowie idą do Skrzyneckiego i proszą, aby kazał kawaleryi wesprzeć czwartaków. Skrzynecki obraca się do

jenerała Skarzyńskiego i pyta, czy znajdują się w jego korpusie ludzie, którzyby na ochotnika poszli za czwartakami.

— „Cała moja jazda, — odrzekł generał Skarzyński — „jest korpusem ochotników“. Natychmiast też poskoczył do swego oddziału i ruszył kłusem. Wpadł między Moskali, którzy go otaczają tłumem. Zaczyna się siekanina, dzielny generał w opalach. Widzi to generał Dembiński i posyła pomoc; karabinierzy, z pułkownikiem Szajdem na czele, wpadają na ogromne tłumy Moskali. Tłumy te nie były nacierającym wojskiem, ale to był cały korpus moskiewski, uciekający ze wsi, wyrzucony przez czwartaków i przez nasze armaty, które znalazłszy dopiero teraz w nocy suche miejsce, stanęły i ogniem sypnęły na wroga. W tym tłumie rąbała się nasza kawaleria. Dembiński widzi znowu, że na karabinierów zwała się ogromna masa kawalerii nieprzyjacielskiej, powtórnie zatem posłał oddział świeży kawalerii pod Kosińskim. Wsparci karabinierzy rozbijają nieprzyjaciół i zabierają im cztery działa. Skarzyński cudów waleczności dokazuje i również cztery działa nieprzyjaciółom zabiera.

Na gościńcu niesłychane zamieszanie. Słychać z rzadka strzały, tętent koni, szcęk pałaszy i bagnetów, wrzask ludzi zagłusza powietrze. Moskale w ucieczce po ciemku potracają się i spychają jedni drugich na nasze pałasze i

bagnety. Całe tłumy rzucają broń i wołają: pardon! Nie znajdując bezpiecznego schronienia po gościńcu rzuca się tłuszcza na bagna, by tam przynajmniej uniknąć pościgu naszej wiary.

W naszych rękach zostawili Moskale tysiąc dziewięćset jeńców i dziewięć armat z jaszczykami. A cały ten dzień od Wawru do Dembego kosztował ich piętnaście tysięcy ludzi.

## Bitwa pod Iganiami

*(dnia 10. kwietnia).*

Po bitwie pod Wielkim Dembem zaczął się Skrzynecki pomału cofać ku Warszawie. Dybicz zaś dowiedziawszy się o klęsce Rosena, odstąpił od zamiaru przeprawienia się przez Wisłę, cofnął się od niej, starając się ściągnąć resztki pobitego wojska pod Rosenem. Teraz nadarzyła się sposobność naszej armii znieść do szczętu Rosena. Przeciw niemu skierowano nasze wojsko tak, że główny atak miał wykonać generał Prądzynski, a inne oddziały miały go wspierać. Tymczasem Prądzynski sam wygrał bitwę, ale ani kawalerya, ani nawet sam Skrzynecki na pomoc nie przybył.

Idąc do Igań ujrzał Prądzynski po drodze we wsi Domanicach moskiewskich huzarów. Staje na czele drugiego pułku ułanów i wpada z nimi, nie dając się opamiętać nieprzyjacielowi, przez

mostek na huzarów. Dwieście trupów i rannych padło od lanc ułańskich, dwieście pięćdziesiąt zsiada, odpinają pałasze i poddają się; reszta w lasy ucieka. Po tem zwycięstwie zaczęli ułani na piechotę, a gdy nadciągnęła, cały oddział ruszył do Igań. Idą przez las. Za lasem Iganie napelnione wojskiem moskiewskim. W tem miejscu miał Prączyński dać o sobie znać Skrzyneckiemu. Wystrzałem działowym daje hasło. Nie otrzymał odpowiedzi. Wystąpił z lasów na pola. Przed nim wieś Iganie, za nią rzeka Muchawiec płynie, na rzece most. Za rzeką Moskale ustawili armaty.

Skoczył na Moskwę drugi pułk ułanów i major Bem ze swoją artylerją. Nasze działa, skierowane na most, miészają w tem miejscu Moskwę, a gdzie działa rozrywają szeregi, tam Karski prowadzi batalion ósmego pułku piechoty. Lecz przewaga nieprzyjaciół nie daje Karskiemu ani postępować, ani ustać. Wtenczas Prączyński ruszył do szturm na Iganie. Reszta pułku ósmego uwalnia batalion Karskiego od zniszczenia i most zdobywa. Pułk piąty wyrzuca z ogrodów i opłotków pułki jegierskie, które pod naszymi bagnietami i kolbami prawie do nogi wyginęły. Reszta wojska moskiewskiego ucieka w lasy i przez rzekę Muchawiec.

Pomimo zwycięstw pod Wawrem, Wielkiem Dembem i pod Iganiami, nasz główny dowódca nie

umiał skorzystać ze szczęścia mu sprzyjającego i pozwolił nieprzyjacielowi wycofać się z najgorszego położenia. Dybicz od Wisły cofnął się do Siedlec, zkąd mógł znowu skutecznie wystąpić przeciw naszym wojskom, rozłożonym między Siedlcami a Warszawą.

### Bitwa pod Boremlem

*(dnia 18. i 19. kwietnia).*

Boremel jest to miasteczko nad Styrem na Wołyniu. Z tej strony rzeki wznoszą się pagórki, na nich usiadły domy, a ogrody spadają po pochyłościach. W południowej stronie miasta, zbudowany śliczny pałac Czackich. Frontem patrzy na miasteczko, ze strony przeciwnej na ogród rozciągający się do rzeki, do trzydziestu sążni szerokiój. Na niej, tuż przy ogrodzie był most, który Moskale zrzucili, za mostem długa grobla wśród bagien. Po prawej stronie grobli browar murowany. Dalej widać lasek niewielki, a po obu stronach za błotami łąki, pola i drogi.

W pałacu stoi Dwernicki, w mieście piechota, za miastem kawalerya. A w kłabach po ogrodzie rozsadzonych stoją ukryte armaty, z paszczami otwartymi na groble.

Z lasku za Styrem wczoraj część naszej piechoty wyrzuciła kozaków i sama się tam usa-

dowiła. Za rzekę przeszli po deskach, położonych na palach zniszczonego mostu. Po tamtej stronie rzeki rozłożyli się Moskale pod Rydygierem w sile trzynastu tysięcy ludzi. Naszych siła wynosi pięć tysięcy.

Piechota nieprzyjacielska rzuca się na lasek. Nasi się bronią walecznie, wreszcie dostają nakaz cofania się na groblę. Cofają się, twardo broniąc każdego kroku. Za nimi sady moskiewska piechota w wielkiej masie, ale się na grobli rozwinąć nie mogąc, postępuje tłumnie. Kiedy nasi już przez most przeszli, a cała grobla Moskwą się roi, wtenczas armaty nasze wojsko carskie zasypują kartaczami. Tłum zbity tłoczy się w tył i roztrąca się w bagno. Cała grobla zaległa trupami nieprzyjaciół. Mała garstka schroniła się do browaru, trochę też uciekło do lasu. Nasza piechota zostaje przy moście z tej strony.

Moskale zatoczyli armaty, ale nasza artylerya niszczy im pięć dział i wysadza w powietrze trzy jaszczyki. Dzień ten zakończył się dla Moskali przegraną, a widząc, że tu nic dokonać nie zdołają, posunęli się o pół mili na północ i tam w wsi Hrynikach most na Styrze postawili; po nim przyjdą jutro zgnieść korpus Dwerńskiego.

Nasi zajęli wieś Nowosiółki bliżej Boremla położoną.

Na drugi dzień, o godzinie 11tej przed południem, wystąpili Moskale całą masą przed Nowosiółki. Dwernickiego siła opierała się głównie na kalwaryi, dlatego ustępował z Nowosiółek ku Boremłowi, aby nieprzyjaciela wyprowadzić na rozległe pola, dogodne dla działań kawaleryi. Za ustępującymi naszymi siłami, poszli Moskale. Kiedy już całą masą swojej kawaleryi wystąpili na pola, wtenczas zwrócił Dwernicki kawaleryą i z taką siłą uderzył na nieprzyjaciół, że ich rozbił i aż do lasu dotarł. Tam naszych Moskale, uszykowawszy się na nowo, obskoczyli, ale nasi przerabali się przez ich tłumy. Podobny atak znowu powtórzył Dwernicki na nacierających wrogów i zabrał im ośm armat. Moskale spędzili naszych od lasu kartaczami, wtenczas się znowu uszykowali. Za trzeciem natarciem całemi siłami, nasi znowu rozbili atakujących i wpędzili ich do lasu i na bagna.

Za to zwycięstwo, Moskale tego dnia zamienili w ruinę pałac Czackich armatnimi strzałami z za Styru. Próbowali także tamtędy od browaru dostać się do Boremla, ale ich nasza artylerya z grobli pędziła.

Dzień był na schyłku. Ogień z obu stron ustał, kawalerya nasza stanęła na placu bitwy. Dwernicki objeżdża szeregi i zbiera wszystkich oficerów koło siebie i po kilku podoficerów z każdego oddziału; potem przemówił do nich:

— „Bracia! dopełniliście godnie powinno-  
 „ści. Już to nie pierwszy raz rad jestem to wam  
 „oświadczyć. Ojczyzna będzie wam wdzięczną.  
 „Wiecie wy, coście w dniu dzisiejszym zdziałali?  
 „Oto kilku nieprzyjacielskich żołnierzy na ka-  
 „żdęgo z was walczyło, jednak nie tylko nie da-  
 „liście się pokonać, ale owszem pobiliście ich!  
 „Otrzymaliśmy plac bitwy i na nim stoim. Jest  
 „to dowód, że żołnierz polski, poświęcając ży-  
 „cie w obronie kraju, jest niezwyciężony, niepo-  
 „dobieństwa nawet pokona. Dziękuję wam. Niech  
 „żyje Ojczyzna!“

Okrzyki: Niech żyje Polska! — długo się  
 rozlegały, a trębacze grali pieśń narodową.

Moskale samych rannych mieli do ośmset.

Dwernicki Rydygiera pobił, ale go nie zniósł  
 zupełnie, bo nie mógł tego dokonać tak małą siłą.  
 Przeszedł Styr, niosąc orły polskie na Wołyń. Po-  
 szedł za nim Rydygier, nadciągnęli z południa Mo-  
 skale pod Kajzerowem i Krassowskim i tak ze-  
 wsząd otoczyli, że mu nie pozostawało nic in-  
 nego, tylko albo zginąć, albo przejść przez gra-  
 nicę austryacką do Galicyi, co też uczynił.

Dwernicki wkroczył do Galicyi, ale pisał  
 do Warszawy o pomoc. Gdyby jakikolwiek zna-  
 czniejszy oddział naszego wojska był się zjawił

na Wołyniu, byłby Dwernicki jeszcze wrócił. Ale gdy wszelka nadzieja w tej mierze zgasła, złożył broń z oddziałem, który już wtenczas zaledwie trzy tysiące ludzi liczył.

Wielu, prawie wszyscy wrócili znowu na pole bitwy, bo ówczesny rząd austriacki był przychylnym dla powstania polskiego, ale Dwernickiego samego nie puszczono.

Z upadkiem Dwernickiego odetchnęli Moskale w ruskich ziemiach, a mając wolne ręce rozbili nasze oddziały powstańcze na Podolu, Wołyniu i Ukrainie.

„Szczęście nas opuściło!“ — woła nasze wojsko, kiedy Dwernickiego nie stało. Dwernicki miał pięć tysięcy ludzi, a pod Warszawą bezczynnie stoi naszych sześćdziesiąt tysięcy starego żołnierza. Czemu z tej masy Skrzynecki nie posłał Dwernickiemu choć szóstą część? Pozostała reszta i tak prawieby wyrównywała głównej armii Dybicza, który miał w Siedlcach tylko sześćdziesiąt tysięcy i to wojska zniechęconego klęskami i dziesiątkowanego grasującą cholera. Było szczęście i przy Skrzyneckim, ale z niego nie korzystał. Dwernicki rozbijał i postępował naprzód. Skrzynecki zwyciężał, ale stojąc na miejscu, pozwalał nieprzyjacielowi się wzmacniać, skupiać i nową siłę nabierać. Tym sposobem pomimo zwycięstw szliśmy do upadku.

---

## Wyprawa Skrzyneckiego na gwardye.

Kiedy Skrzynecki beczynnie trzymał naszą armią, przysłali Litwini poselstwo do Warszawy z wezwaniem o pomoc. Na Litwie mnóstwo oddziałów ochotniczych się potworzyło i staczały małe bitwy; — ażeby znaczniejsze odnieść korzyści, trzeba było część naszego wojska tam wyprawić. Należało to zaraz uczynić z początkiem powstania, jeszcze w grudniu, ale pomimo, że patryoci o to się dopominali, Rząd narodowy nie rozumiał tej potrzeby i wojnę ścieśnił w granicach Królestwa kongresowego. Litwa więc własnymi rękami zaczęła zrywać kajdany moskiewskie. Na słuszne żądanie Litwy postanowił nareszcie Rząd narodowy wysłać oddział wojska pod jenerałem Chłapowskim.

Nie było to rzeczą łatwą, gdyż właśnie wschodnia granica Królestwa kongresowego była w rękach moskiewskich. W Siedlcach stał Dybicz, a dalej ku północy stały gwardye carskie w sile dwudziestu i dwóch tysięcy, pod komendą brata carskiego Michała.

Ułożono więc w naszej głównej kwaterze plan taki, by nasze wojsko podstaąpiło pod gwardye moskiewskie i je zatrudniło, a tymczasem miał Chłapowski wkroczyć do Litwy. Plan ten wykonano najściślej, nasze wojsko posunęło się

główną siłą na gwardyę, a naprzeciw Dybicza w Siedlcach, została komenda janerała Umińskiego. Dybicz ciągle myślał, że nasi stoją na dawnem stanowisku, nawet uderzył na Umińskiego, ale on odparł atak. Tym sposobem się stało, iż Dybicz ani myślał o niebezpieczeństwie grożącym gwardyom — a nawet w błąd wprowadził carewicza.

Dowiedziawszy się bowiem, że Chłapowski jest przeznaczony do wkroczenia na Litwę, napisał o tem do wielkiego księcia Michała, któremu zostawił honor pobicia małego oddziału Chłapowskiego.

Oszukane gwardyę siedziały spokojnie, czekając na zdobycie wielkiej sławy z pobicia małego oddziału naszego. Tymczasem w. ks. Michał ujrzał przed sobą Skrzyneckiego z wojskiem trzydziestodwutysięcznym. Ale Skrzynecki nie był skory do natarcia. Zostawił więc dość czasu przerażonemu nieprzyjacielowi wycofać się z niebezpieczeństwa. Moskale mając na karku naszą armię, zapomnieli o Chłapowskim, który najspokojniej przeszedł na Litwę.

---

## Bitwa pod Ostrołęką

(dnia 26 maja).

Księżę Michał, zagrożony przez Skrzyneckiego, wynosi się z gwardyami na wschód i

posyła do Dybicza o pomoc. Dybicz opuszcza Siedlce i spieszy połączyć się z niedobitkami gwardyi, licząc, że polskie wojsko musiało już pobić carewicza. A gdy przekonał się, że gwardye są prawie nietknięte, łączy się z niemi i obraca się przeciw naszym. Skrzynecki wydaje rozkaz cofania się do Ostrołęki. Kiedy wojska nasze dochodziły do tego miejsca, ujrzały straż przednią gwardyi. Dybicz chciał nasze wojsko zejść na przeprawie przez Narew w Ostrołęce, ponieważ w takim wypadku najłatwiej mógł je pokonać. Lecz mu się to nie udało, bo nasi przyszli wcześniej i mieli zupełną swobodę działania. Skrzynecki, nie spodziewając się tak prędko mieć za sobą Dybicza, pół swojej armii przeprawił przez rzekę, a pół zostawił w Ostrołęce, aby się zmierzyła z przednią strażą Dybicza.

Ostrołęka miasto niewielkie, na piaszczystym brzegu Narwi z jej wschodniej strony. Zdobi je kościół i klasztor murowany Bernardynów i kilka murowanych domów. Dokoła miasta ciągną się piaski, zamknięte lasami. Sam brzeg nad Narwią z tej strony wyższy, niż brzeg przeciwległy. Rzeka sama ma sto sążni szerokości. Na niej dwa mosty.

Skrzynecki nocował w Ostrołęce. O godzinie 7ej z rana wyjechał na przeciwną stronę, to jest na lewy brzeg rzeki, zostawiając komendę nad wojskiem z prawego brzegu genera-

łowi Łubieńskiemu. Ten miał się trzymać, aż do nadciągnięcia głównej armii Dybicza, a potem cofnąć się za rzekę i połączyć z resztą wojska. Odwrot jego zasłaniać będzie Bogusławski swoimi czwartakami.

Skrzynecki, przejechawszy przez most, udał się do wsi Kruków, bezpieczny, że Łubieński przednią straż Dybicza odeprze bez niczyjej pomocy. Każe też wojsku na prawym brzegu Narwi odpocząć po trudach.

Ślicznie też było. Druga połowa maja. Siódma godzina rano, słońce ciepło przygrzewa, wiatr od rzeki miły chłód niesie. Żołnierz strudzony marszami za gwardyą, a później powrotem do Ostrołęki, cały dzień ciepłej strawy nie miał w ustach. Zabierają się ludzie do gotowania. Broń stoi w kozłach. Wielu korzysta z bliskości rzeki, kąpią się, bieliznę piorą.

Po drugiej stronie, na polach za Ostrołęką, stoi naszych ośmnaście tysięcy, czekają na wroga. Wychyla się z lasów, ale nie przednia straż, lecz główna armia moskiewska. W nocy przyszła pod Ostrołękę. Ozwały się armaty. Sypią się moskiewskie piechury, naciera kawalerya. Łubieński poznaje po masach, że to główna armia. Cofa się, przechodzi wśród gradu kul po moście na brzeg prawy. Bogusławski zasłania odwrot. Lecz na niego po ustąpieniu Łubieńskiego cała nawała się tłoczy. Nasi formują czworoboki i

cofają się do mostu. Miasto Moskale zapalili. Drewniane domki płoną jak pochodnie. Nasi przeszli przez pożar, już są przy moście, lecz duży most bez pokładu, kazał go zrzucić Skrzynecki. Wtenczas czworoboki czwartaków przebijają się przez tłum, bagnetem drogę torując, przedzierają się szczęśliwie do drugiego mostu i przechodzą. Część się oderwała pod naciskiem i po belkach zerwanego mostu przeszli na drugą stronę.

Dybicz zajął Ostrołękę siłą pięćdziesięciutysięcy. Niejeden czwartak poległ, niejeden Moskał zginął w tej rzezi. Za naszymi na most tłoczą się Moskale. Dostają się na drugi brzeg Narwi. Z prawej strony Narwi brzegi są bagniste, przez bagna sypane groble, to drogi; dwie na południe prowadzą, a jedna na zachód w las wpada. W tym lesie i po pagórkach, gdzie kończą się bagna, rozłożona nasza armia. Ale Skrzynecki, nie spodziewając się wielkiej bitwy, odesłał już całą prawie artylerję naszą i wozy z amunicją gościńcem ku Warszawie.

Skoro Skrzynecki dowiedział się, że Moskale już przeszli przez rzekę, przyleciał z Kruków i na nieprzyjaciół rzuca czwartaków. Bogusławski zwraca się ze swoim pułkiem, rozpiera Moskali, ale przed nawałą musi się cofać, sam otrzymawszy ranę. Następnie kilka naszych armat sypie na wroga kartaczami, lecz i te muszą się cofać, bo

Moskale ustawili na przeciwnym wyższym brzegu kilkadziesiąt armat i naszych spędzają. Ich strzały armatnie dosięgają tej przestrzeni, którą nasi przebyć muszą, aby się mogli zetknąć z ich piechotą na bagnety. Po umilknięciu naszych dział każe Skrzynecki generałowi Węgierskiemu wystąpić z lasu z piechotą i uderzyć na Moskali. Idą nasi, przebywają pas kul armatnich, uderzają na piechotę Moskiewską, tłoczą ją aż na most, ale muszą się cofnąć przed masami. Odstrzeliwując się, wracają na wzgórza i w powrocie muszą przejść przez pasmo armatnich strzałów moskiewskich.

Teraz Skrzynecki posuwa dywizję Rybińskiego. Generał Langerman, Francuz, prowadzi naprzód świeże siły. Po przebyciu, owych armatnich pocisków, tak silnie natarł na piechotę, że musiała się cofnąć do mostu, lecz dalej za rzekę wyrzucić jej nie mógł. Sam generał stracił dwa konie, kartacz mu pałasz roztrzaskał, a ileż ludzi zginęło! Musieli się cofać. Jeszcze dwa pułki przeszły tę kolej szturmów krwawego, a bezskutecznego i odwrotu; dzielny generał Henryk Kamiński padł na czele swojej piechoty.

Skrzynecki przywołuje kawaleryę, lecz ta jeszcze mniej mogła dokonać, bo na bagnach konie zagrzeźły i z wielkimi stratami musiała się cofać. Tu poniósł ogromne straty pułk drugi

ułanów, wsławiony świetną szarżą pod Grochowem; tu padł waleczny generał Ludwik Kicki prowadząc ten rozpaczliwy atak ułanów na moskiewską piechotę.

Tymczasem już prawie cała piechota moskiewska na tę stronę rzeki się przewaliła i wypełniła całą nizinę tak, że armaty moskiewskie zaprzestać musiały ognia, bo ich kule padały na własną piechotę. Wtenczas Prądyński ustawił dziesięć armat na przeciw Moskałom i zasypał ich kartaczami. Lecz działom brakło amunicji, bo wozy z amunicją odjechały ku Warszawie, na parę mil od placu boju. Strzały umiły. Wtenczas zbiera Skrzynecki resztę piechoty, a z drugiej strony Prądyński i uderzają na szeregi nieprzyjacielskie. Pod tym silnem natarciem cofa się cała masa Moskwy. Dybicz zwątpił o swojej potędze, nakazuje odwrót. Nasi prą Moskali ustępujących wołając: Jeszcze Polska nie zginęła!

Ale już nasze siły wyczerpane. W miarę jak nieprzyjaciel miejsce otwarte zostawia za sobą, odzywają się na nowo jego armaty z tamtej strony rzeki i zasypują naszych kulami. Dybicz próbuje jeszcze raz posunąć się naprzód, nasi się cofają, nie mogąc wcale odpowiadać na ogień działowy.

Nagle zjawia się pułkownik artylerji Bem. Galopem pędzi drogą przed szeregi nieprzyjaciół,

za nim jego sześć dział konnej artyleryi. Staje, kieruje działa, zasypuje kartaczami moskiewską piechotę, galopuje dalej, znowu stanął i sypnie kartaczami na szeregi moskiewskie ku mostom. Co sto kroków powtarza ten morderczy ogień, a ciągle posuwa się naprzód; zanim Moskale opamiętali się po pierwszych wystrzałach — już nasze działa przysunęły się ku nim bliżej i jeszcze więcej mordercze miotają pociski. Ta szarża artyleryi odbywa się z niesłychaną szybością i odwagą. Stosy trupów pada pod celnymi strzałami, reszta tłoczy się na most i spycha do rzeki. Wreszcie ostatki przewaliły się na drugą stronę. Była już noc, godzina ósma, bój ustał.

Cicha noc majowa, kroplami rosy spadła na pobojowisko zasłane trupami. Straty były ogromne. Nasi stracili w zabitych, rannych i jeńcach siedm tysięcy, a trzystu najwaleczniejszych oficerów; Moskale dziesięć tysięcy. Plac boju został przy nas, a Moskale cofnęli się za Narew; lecz Skrzynecki nie miał odwagi naza-jutrz rozpoczynać ponowną bitwę, lecz jeszcze w nocy nakazał wojsku odwót ku Warszawie.

---

## Wkroczenie Giełguda i Chłapowskiego do Prus i złożenie broni

*(dnia 12 lipca).*

Po bitwie pod Ostrołęką wyprawił Skrzynecki na Litwę Dębińskiego i Giełguda w dwaście tysięcy ludzi. Na Litwie był już Chłapowski, a ponieważ Giełgud był najstarszy rangą generał, przeto na niego spadł obowiązek głównej komendy. Niestety był to generał w naszym wojsku najniezdolniejszy. Całe też jego działanie w Litwie było niedołężne. Za jego przybyciem Litwa cała i Żmudź gorzała powstaniem. Po obszernym kraju snuły się małe oddziały walecznych patriotów, z również małymi siłami moskiewskimi staczając utarczki. Po wkroczeniu Giełguda to wszystko kupiło się do niego, ale on nie umiał tych ochotników zamienić w żołnierzy, nie wcielił ich do swoich starych pułków, nie umiał też w kraju utworzyć stosownej organizacyi dla powiększenia swego wojska. Tymczasem Moskale większe siły ściągnęli. Dybicz oderwał część swojej siły pod Ostrołęką i posłał na Litwę.

Giełgud próbował wziąć szturmem Wilno, lecz nie umiał, został odparty.

Doznawszy różnych niepowodzeń i przyparty przez Moskali do granicy pruskiej posta-

nowił przejść tę granicę. Część wojska pod Dembińskim odstąpiła go, nie chcąc z bronią w rękę iść na wygnanie i po kilku szczęśliwych utarczkach dostała się do Warszawy.

Giełgud zaś wkroczył dnia 12. lipca do Prus w jedenaście tysięcy ludzi, oddając broń Prusakom i dział dwadzieścia siedm. Żołnierze byli zrospaczeni, broń łamali, przeklinali dowódców, a Giełguda jeden z oficerów za opuszczenie sprawy narodowej zastrzelił.

Dembińskiego po powrocie z Litwy witała Warszawa zapalem nie do opisania, bo czyn jego, obok ohydneho przekroczenia granicy pruskiej, jaśniał patryotyzmem, ale dla sprawy naszej powinien był Dembiński raczej do tego dążyć, aby pozostać na Litwie i nie dopuścić zupełnego rozbicia tamtejszych oddziałów. Jego bowiem sławny odwrót przyspieszył upadek powstania na Litwie i wycofanie z tamtąd sił moskiewskich, a użycie ich w Królestwie.

---

Po bitwie pod Ostrołęką cofnęło się nasze wojsko pod Pragę i tam uzupełniało przerzedzone szeregi. Sprawą powiększenia wojska i zaopatrzenia zajmował się sejm i Rząd narodowy. Rząd narodowy był za słaby, nie miał wiary w możliwość zwycięstwa, liczył raczej na wstawienie się mocarstw europejskich, a chociaż do

ukończenia wojny kilka razy się zmieniał, jednak nie umiał kierować wypadkami na korzyść narodu.

Sejm zebrał się w Warszawie w grudniu i obrał marszałkiem jednomyślnie Władysława Ostrowskiego. Co tylko troskliwość o dobro narodu wymagała, to sejm przedsiębrał. Uchwalał pobór rekruta, nakładał ofiary, a nawet uchwalił był pospolite ruszenie, aby tylko uratować ojczyznę. Lecz te zbawienne uchwały nie zostały należycie wykonane przez słaby Rząd narodowy i główną komendę wojska, niezdolną do działania zaczepnego.

Najważniejszą uchwałą sejmu było odsądzenie od prawa do tronu polskiego Mikołaja, ponieważ zaprzysiężoną złamał konstytucję i odsądzenie od praw do polskiej korony całej dynastyi carskiej. Drugą również ważną uchwałą było przyłączenie do Królestwa polskiego Litwy i ziem ruskich.

---

## Szturm do Warszawy

*(dnia 6 i 7 września).*

Dybicz zmarł, po nim objął dowództwo nad Moskalami Paszkiewicz i główną armię przeprowadził na lewy brzeg Wisły i z tej strony podstąpił pod Warszawę.

Skrzynecki również nie umiał naszemu zwycięskiemu wojsku zapewnić żadnych korzyści. Żołnierze tą komendą niedołężną doprowadzeni byli do rozpacz, naród głośno się oburzał. Rząd narodowy zmieniając dowódcę, oddał najpierw główną komendę Dembińskiemu, a potem generałowi Małachowskiemu, a prezesem rządu został Krukowiecki, który i komendę nad wojskiem zagarnął.

Kiedy postanowiono bronić się w Warszawie, otoczonej od zachodu wojskiem moskiewskim, trzeba było pomyśleć o zaopatrzeniu stolicy w żywność i otworzyć jej swobodny dowóz do Pragi. Ale i do rogatek Pragi dochodziły moskiewskie oddziały pod komendą Rozena. Więc wysłano ośmnaście tysięcy wojska z Warszawy na wschód pod dowództwem Romarina, w celu wyparcia Moskali jak najdalej od Warszawy. Romarino wyrzucił Rozena aż pod Brześć litewski. Tym sposobem uzyskała Warszawa komunikację z województwem podlaskim i możliwość zaopatrywania się we wszelkie potrzeby, jednak przez oderwanie tego korpusu, ubywało Warszawie rąk do obrony. A kiedy naczelny dowódca wezwał Romarinę, aby przybył do Warszawy, on wręcz temu rozkazowi się sprzeciwił, twierdząc, iż będzie działać na własną rękę.

Tymczasem główna armia moskiewska, zapędziwszy się pod Warszawę, ujrzała się bez zapewnionych dróg odwrotu w razie klęski; nadto dokuczał jej brak żywności. Paszkiewicz więc, naradzając się z swoimi jenerałami, postanowił wycofać się z tego niemiłego położenia, a dla zatrudnienia Rządu narodowego zaproponował układy. Główną ich podstawą miała być ze strony Mikołaja ogólna amnestya i zapewnienie praw, nadanych Polsce na kongresie wiedeńskim. Obawę szturm na Warszawę podniecała w Paszkiewiczu ta okoliczność, iż Romarino w każdej chwili mógł stanąć w Warszawie i siły obronne stolicy o jedną trzecią część powiększyć.

Przy zawiązaniu układów wygadał się nieostrożnie Prądzynski, że Romarino nie jest tak blisko stolicy, aby na odgłos strzałów mógł jej przybyć na odsiecz. Z tego korzysta Paszkiewicz i postanawia zaraz dnia następnego szturmować.

Warszawa, od wschodu zasłonięta Wisłą, przygotowała się oddawna stawić czoło nieprzyjaciołom. Szerokie ulice, prowadzące od rogatek ku środkowi miasta, zamknięto barykadami z kamienia, w nich otwory na umieszczenie armat. Dalej dokoła miasta wznoszą się okopy, jest to jednostajny wał, poprzerwany tylko drogami z miasta wiodącemi. Za okopami znowu dokoła,

w miejscach wyniosłych, usypano szańce obszerne, przeznaczone na pomieszczenie dział i wojska. Te szańce, zwane redutami albo lunetami, tworzą nierówne dwa szeregi daleko po za miastem. W dalszym szeregu zajmuje także obronne miejsce wieś Wola, na gościńcu do Błonia. Bliżej miasta wieś Czyste. Dziś, po latach pięćdziesięciu, odstęp ćwierćmilowy od miasta aż do Woli zabudował się domami, a sama Wola jest przedmieściem.

Przed laty pięćdziesięciu, dnia 6 września, na polach pod Warszawą rozgrywał się los narodowego powstania. O piątej godzinie z rana, gdy nie przedarło się jeszcze słońce przez mgły gęste, ciężące nad okolicą Warszawy, zagrzmiały strzały armatnie, skierowane na Wolę. Paszkiewicz rozpoczął ogień z dziewięćdziesięciu i dwóch armat.

Na Woli dowodzi generał Sowiński, bez nogi, o szczudle. Ma do obrony swoich szańców tysiąc trzysta ludzi i dział dziesięć, ale z tą szczupłą siłą gotów bronić się do ostatniego tchu. Reszta armat naszych rozdzielona po szańcach obronnych, lub przy pułkach, a czterdzieści i ośm dział, t. j. cztery baterye, stanęły na przedmieściu koło rogatek Jerozolimskich. Komendę nad tą artyleryą ma generał Bem.

Przez dwie godziny bez przerwy huczą armaty nieprzyjacielskie. Pod ich strzałami

szaniec wysunięty przed Wolą w proch się rozsypuje. Szańce Woli zryte kulami jak rozkopane mogiły, gościniec do Błonia, jak porano pole. Zakryta dymem armatnim szykuje się piechota moskiewska do szturm na Wolę i najbliższe szance. Umilkła kanonada, nastąpiła chwilowa cisza. Była godzina siódma z rana. Moskiewskiej piechoty trzydzieści tysięcy idzie na nasze szance. Tłumem Moskwy otoczona Wola i najbliższa reduta, którą Ordon dowodzi. Jak w każdej reducie, tak i pod nią jest murowany skład prochów.

Dwie kompanie naszej piechoty i pięć armat broni tego szanca przed natarciem tłumu niezliczonego. Żołnierze nasi strzałami odpierali Moskwę, a teraz spychają z wałów wroga bagnetami i kolbą. Nie przepię dwie kompanie — tysiący, bohaterów naszych coraz mniej na wale, nieprzyjaciele zalali kopiec. W tem z głuchym hukiem, jak opowiada naoczny świadek, rozrywa się cały szaniec, a na jego miejscu wysuwa się wysoko czarny słup dymu, jakby błagalna postać olbrzymia, wzywająca pomocy niebios dla nieszczęśliwego narodu, opuszczonego przez Rząd i wodzów. To jeden z ostatnich kanonierów w powietrze wysadził redutę, zapaliwszy jej składy prochowe.....

Mężny żołnierzu! coś pięknym zgonem ocalił cześć lunety, grzebiąc w jej łonie ze sobą tłuszczę

wrogów — twe imię nie przejdzie do potomości, bo nie wyszło ono po za granicę ciasną polowego szańca, zasypanego trupem, rannymi, potrzaskaną bronią ręczną, szczątkami lawet i działami z nich wyrwanemi. Cześć ci żołnierzu-bohaterze!

W pierwszej chwili wybuchu, wojska moskiewskie nie dotknięte wybuchem zwróciły się do odwrotu, lecz widząc, iż nie ma niebezpieczeństwa, wkroczyły w rozsypaną redutę-cmentarzysko, zajmują je i posuwają się naprzód. Wola się jeszcze trzyma.

Już na przedmieście — opowiada uczestnik tej strasznej walki — dolatują strzały armatnie, strącając kominy, załamując dachy, rażąc bydło ryczące i ludzi. Wtenczas Bem porwał jedną baterię o 12 działach, stojącą przy rogatkach Jeruzolimskich i popędził na pole bitwy. Wypada na drogę do Błonia. Zatętniał gościniec bity pod cwałem naszych dział i dwudziestu czterech jaszczyków, wśród coraz gęstszych kul, uderzających, to w bity gościniec, to w przyzmy przydrożne kamieni, a niekiedy w konie i ludzi. Zbita masa jazdy, w ciasnym, równym szyku, posuwa się ku Bema armatom. To Moskale. — „Od prawego działami ognia!“ — Bem zawoła. W okamgnieniu rozkaz wykonano. Jazda nieprzyjacielska wzięta z boku ukośnym, przyspieszonym ogniem, wiła się wężem pod jego razami. Zła-

mana w końcu i stłoczona w bezkształtną masę, przecinaną kulami naszej bateryi, pierchła w nieładzie, przy eksplozyi jaszczyków towarzyszących jej dział, zasławszy i ludźmi pobitymi, lub rannymi miejsce pogromu.

Uderzenie Bema było tak skuteczne, że działa nieprzyjacielskie umilkły, a tłuszcza zprzed Woli się rozsunała i na pomoc Sowińskiemu wszedł batalion naszej piechoty. Lecz znowu przemogła liczbą artylerya nieprzyjacielska, a pod jej osłoną ścieśnił się pierścień oblęgających Wolę. Jej wały już wyrównane z ziemią, nie dają zapory garstce pozostałej piechoty. Kanonierów nie stało, polegli. Śród ich trupów generał Sowiński sam nabija działa. Major Biernawski zbiera resztki piechoty i wsparty świeżo przybyłym batalionem, postępuje naprzód i zmusza Moskwę, napełniającą ogród okopany, do cofania się; Sowiński praży ją kartaczami. Posiłki przyszły po dziewiętej godzinie i do godziny pierwszej popołudniu kulami i bagnetem bronią szańców. W pośród trzydziestu batalionów nieprzyjaciół giną nasi, walcząc do ostatniej kropli krwi za Ojczyznę. Sowiński otoczony tłuszcza wrogów jeszcze nie wypuścił z ręki gorejącego lontu. Rozszarpali go bagnetami. Wolę zajęli, po kłębach swoich poległych i wyginieciu naszego poświęconego hufca.

Jeszcze raz próbują nasi odebrać Wolę, w tysiąc pięćset ludzi, lecz na próżno. Tym

sposobem Moskale mają w rękach pierwszy szereg redut. Postanowili zająć szereg drugi. Posuwają całą masę naprzód, wtenczas generał Bem zebrał swoje armaty i cały ogień skierował przeciw postępującym naprzód kolumnom. Od jego kartaczy mieszają się szyki nieprzyjacielskie, wahają się, skupić usiłują, ale daremnie. — Pod ogniem naszym nie mogą dotrwać, uciekają, kryją się za swoje działa. Była godzina druga w południe; moskiewskich dwieście armat szerokiem kołem ryczy. Bem w pięćdziesiąt odpowiada skutecznie. Wreszcie około trzeciej ognie nieprzyjacielskie cichną; Moskalom zabrakło amunicyi.

Taki był atak moskiewski główny od strony zachodniej; równocześnie atakowali dla rozzerwania sił naszych od strony południowej. Tam stał generał Umiński z tak przeważnemi siłami, że moskiewskie zaczepki żadnego nie odniosły skutku, lecz nie pozwoliły Umińskiemu udać się na pomoc naszej armii walczącej od strony Woli

Dzień ten zeszedł do wieczora bez dalszego boju. Nazajutrz, skoro Paszkiewiczowi nadejdzie amunicya, szturm na nowo ma się rozpocząć.

Dnia 7go września ustawiała, szykowała i składała Moskwa swoje kolumny do południa. O godzinie pół do drugiej zagrzmiało dwieście dział naprzeciw drugiej linii naszych szanów, koło wsi Czyste. Odpowiadają dzielnie nasze

armaty na szańcach i artylerya Bema, a pod naszymi celnymi strzałami w różnych miejscach gasł ogień nieprzyjacielski.

Uderzyła najpierw piechota moskiewska na stronę południową, gdzie stał korpus Umińskiego. Szaniec najbliższy tak zwanej karczmy żelaznej nasi utracili, lecz ponownie go odebrali. Kawalerya moskiewska w tej stronie zapędziła się prawie aż do rogatek miejskich, ale w naszym krzyżowym ogniu tyle jej ginęło, że dowódcy musieli ją odwołać, gdyż byłaby wyginęła do nogi, bo żołdactwo wódką spojone, leciało ślepo na niechybną zaturę.

Również odparły ataki dwa nasze dalsze szańce, a kiedy moskiewska piechota otrzymałszy posiłki, znowu na nie uderzyła, rozbił ją Umiński, na czele czwartego pułku ułanów. Tenże pułk nasz rozgromił nieprzyjacielski pułk dragonów, a w dalszym pędzie wpadł na huzarów. Ci go otoczyli. Dzielni ułani lancami otworzyli sobie drogę i wracają na swoje stanowisko. Za nimi pędzą moskiewscy dragoni i huzarzy. Wpadają w ogień krzyżowy dwóch naszych szanów. Pułk dragonów ginie do nogi. Huzary pędzą dalej na południe i wpadają na naszego generała Wronieckiego, ten ich wita ogniem i rozbijają. Część ucieka w pole, a przeszło czterysta koni rzuca się naprzód i przez rogatki Moko-

towskie wpadają za okopy miejskie, lecz tu ich do nogi wybito.

Nie mogąc z tej strony przełamać linii obronnej, zwrócili się Moskale po godzinie czwartej przeciw szańcom koło Czystego. Zapalają tę wieś, a przy pożarze rzucają się czterma kolumnami piechoty na nasze szańce. Zdobyli je po mężnej obronie. Bema artylerya, nie mając oparcia o szańce, cofa się do miasta. On sam z dwoma działami pędzi gościńcem i najgęstszy tłum wrogów zasypuje kartaczami. Wreszcie i on cofnąć się musiał. Moskwa pcha się do okopów miejskich, na rogatki Wolskie. Tu ich armatnim ogniem powstrzymuje pułkownik Romański.

Z prawej strony Czystego wstrzymały się tłumy nieprzyjacielskie o cmentarz ewangelicki. Nieśmiertelny pułk czwarty piechoty powstrzymał całą nawałę. Każda kolumna nieprzyjacielska, która się tam zbliży, zostawia setki zabitych i znowu odpływa. Tak do wieczora. Dopiero gdy nieprzyjaciel zachodził od okopów miejskich i groziło garstce walecznych odcięciem, czwartacy opuścili cmentarz i przy blasku pożarnej łuny Czystego przeszli za okopy miejskie. Moskiewskie tłumy tłoczą się na rogatki, ale ich wstrzymuje ogień działowy z barykady ustawionej naprzeciw rogatek; czwartacy i inne pułki piesze rozsypały się po ogrodach i niestannymi strzałami wstrzymują wrogów.

Inna moskiewska kolumna, w dwadzieścia i ośm batalionów, już około 7mej godziny wieczór wdarła się przez okopy koło rogatek Jerozolimskich, po zajęciu szańców przed temi rogatekami, po dzielnej obronie naszej piechoty z pułku ósmego, piątego strzelców i weteranów czynnych.

Żołdactwo moskiewskie rozsypuje się po ogrodach, roi się już po drugiej stronie wałów. Lecz nadchodzi przez Umińskiego przysłana pomoc. Dwa bataliony grenadyerów, świeże, nie zmęczone bojem, prowadzi Andrychowicz. Rzucają się na Moskwę. Kilkuset żołdatów, którzy byli z tej strony miejskiego wału, wykłuli do nogi. Postępują naprzód. Strzałami spędzają nieprzyjaciół z okopów. Walka przeciąga się do godziny dziesiątej wieczór. Przy świetle pożaru Czystego i wielu domów po przedmieściach, nasi obronili okopy na całej linii.

W tych dwóch dniach walki stracił nieprzyjaciół dwunastu generałów, dwudziestu pułkowników, dwadzieścia tysięcy wojska, a amunicję znowu ma wyczerpaną.

Dębiński, Umiński i Małachowski zbierają radę generałów i układają plan dalszej obrony, która będzie łatwiejszą. Utrzymanie szańców przed Warszawą rozsypanych na trzymilowej przestrzeni było niepodobne; taka długa linia obronna musi mieć słabsze strony, a raz prze-

wana już się sama rozpada, ale okopy miejskie, domy, mury i barykady, pochłoną niezawodnie resztę rozbitej już armii Paszkiewicza.

Nie wiedzieli poczciwi, zacni, pełni poświęcenia żołnierze, że Rząd nie chce dłużej bronić Warszawy, że nie ma wiary w powodzenie powstania, że zamiast złożyć władzę w ręce narodu, oddaje ją Moskałom.

Rząd narodowy podpisał kapitulacją. Wojsko wyszło z Warszawy na Pragę i cofnęło się do Modlina, pod dowództwem generała Rybińskiego.

Korpus Romarina powoli posunął się ku granicy austryackiej i złożył broń w Galicyi. Sześcioletni korpus Różyckiego również wkroczył do Galicyi, a Rybiński w dwadzieścia jeden tysięcy złożył broń w Prusiech.

---

Upadło powstanie, po odniesieniu tylu krwawych zwycięstw, po zagrzebaniu kilkudziesięciu tysięcy żołnierzy moskiewskich. Upadło, nie brakiem męstwa, nie brakiem poświęcenia, ale tem, że nie było człowieka, któryby waleczność i poświęcenie umiał ująć i te cnoty poprowadził do boju, któryby nie czekał na nieprzyjaciela, ale szedł naprzód, atakował i zwyciężał.

Wysocki podniósł powstanie, ale go nie poprowadził. Chłopicki nie chciał powstania, a kiedy wybuchło i stanął na czele, wchodził w układy z Moskalami i zmarnował dwa miesiące czasu, czekając, aż przyszl. Skrzynecki nie umiał poprowadzić tak wielkiej armii, jaką była nasza i nie rozumiał naszej sprawy, którą gubił przez kilka miesięcy. Bo zwycięstwa wywalczyli żołnierze, podwładni oficerowie i generałowie — nie on. Dęmbiński był również za słaby. Krukowiecki był miernych zdolności generałem i nie umiał naszej sprawy pokierować dobrze, którą jego poprzednicy na bezdroża zawlekli.

Już po powstaniu mówił Prądzyński, iż znając najlepiej wszystkich generałów, sądzi, że tylko pod naczelnem dowództwem Dwernickiego, z nim t. j. Prądzyńskim, jako szefem sztabu, mogli Polacy zwyciężyć. Ale Dwernickiego wtenczas nie było, kiedy jego ramię mogło dźwignąć Ojczyznę.

Uderz w serce najsilniejszego człowieka, a zginie. Sercem powstania była Warszawa, z jej poddaniem, pomimo kilkudziesięciotysięcznego wojska, bez wodza, wojna się skończyła.

Bohaterowie tylu bitw rozsypali się po wszystkich krajach Europy. Narody z uwielbieniem naprzeciw nich wychodzą z chlebem i solą, u ich stóp składają laurowe wieńce. Oni,

przygnębieni własnym męstwem, tułacze bez  
Ojczyzny, z serdecznego żalu i łez żołnierskich,  
złożyli bohaterską pieśń:

„Walecznych tysięcy opuszcza Warszawę“.

Jako premia u Eisensteina w Stamisławowie  
w lipcu 1905 za przedane książki

---



Biblioteka Główna  
Akademii Obrony Narodowej

33509/2



12-033509-000-0